„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper, 18th April 1953. Price 1/3.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 18 KWIETNIA 1953 R. Nr. 16 (563)

SPRAWA KATYNIA W O.N.Z.

Londyński *„The Times“* w nr z 27 marca br. w korespondencji z obrad Organizacji Narodów Zjednoczeniowych w Nowym Jorku pisał m.in. o tym, jak główny delegat amerykański senator Cabot Lodge „wystąpił z wyjątkowo ostrym atakiem na komunistyczne metody rządzenia i po raz pierwszy w Organizacji Narodów Zjednoczonych powtórzył oskarżenia wysunięte już przez Kongres Amerykański, że tajna policja rosyjska, a nie Niemcy, jest odpowiedzialna za mord katyński dokonany w czasie wojny“.

Krótka ta wiadomość „Timesa“ wymaga uzupełnienia. Szef delegacji Stanów Zjednoczonych, ambasador Henry Cabot Lodge Jr., przemawiał w dniu 25 marca 1953 r. (środa) na posiedzeniu komisji politycznej Walnego Zgromadzenia O.N.Z. Było to podczas dyskusji nad wnioskiem komunistów z Czechosłowacji, który opiewał, iż Walne Zgromadzenie potępia Stany Zjednoczone za rzekome użytkowanie funduszów tzw. „Mutual Security“ na finansowanie szpiegostwa, dywersji, sabotażu itp. w krajach poza „żelazną kurtyną“. W głosowaniu wniosek ten upadł. Zaledwie 5 głosów tzw. bloku sowieckiego padło za nim, a 41 opowiedziało się przeciw. (14 delegatów arabsko-azjatyckich państw wstrzymało się od głosowania).

W mowie Lodge'a był poświęcony dłuższy ustęp masakrze katyńskiej, który w całości brzmiał jak następuje:

„Panie przewodniczący, na razie nie mam zamiaru wchodzić w szczegółową analizę specyficznie sowieckiej odmiany tyranii, tj. prześladowania chrześcijan, muzułmanów i Żydów, co zwiększa oczywiście ilość ucieczek, ze strefy sowieckiej. Nie zamierzam nawet, omawiać tu dzisiaj szczegółowo sowieckich prześladowań nierosyjskich grup etnicznych. Pozostają wszelako dwa aspekty sowieckiego prześladowania poszczególnych grup etnicznych, o których, moim zdaniem, należy uczynić następujące uwagi.

Fakty, dotyczące pierwszego z tych zagadnień, zostały udokumentowane zaledwie w przeszłym roku, jakkolwiek dany epizod miał miejsce na wschód od Polski na początku drugiej wojny światowej. Tym epizodem była masakra katyńska, w której przeszło 4.000 oficerów armii polskiej — kwiat narodu polskiego, został bezlitośnie wymordowany.

Dzielni ci oficerowie popełnili dwa „wykroczenia“, które pozbawiły ich życia. Po pierwsze, bronili swej Ojczyzny przed najazdem w r. 1939, po drugie dostali się do niewoli czerwonej armii. W ciągu kilku miesięcy po ich schwytaniu zapadło nagle grobowe o nich milczenie, a los ich pozostał niewiadomy aż do roku 1943, kiedy nazistowskie Niemcy obwieściły światu, że wykryły zwłoki tysięcy Polaków — w masowych grobach ze znakami strzałów w potylicę w lesie katyńskim pod Smoleńskiem na terenie Związku Sowieckiego.

Dla świata, który poznał okrucieństwa nazizmu i jego technikę pomawiania innych o własne zbrodnie, niełatwo było zmienić nastawienie, tj. dać wiarę wywodom nazistów, że masakra katyńska była dziełem agentów sowieckich. Zbrodnia tak żywo przypominała wzory hitlerowskie, że na razie nie było pewności, czy pomordowani w Katyniu nie są w istocie ofiarami tyranii nazistowskiej.

Powtarzające się stale wątpliwości co do prawdy i faktów w tej sprawie wywołały żądania dalszych dochodzeń. Odnosiło się to zwłaszcza do sytuacji w Stanach Zjednoczonych, w których miliony obywateli pochodzenia polskiego odczuwały szczególnie silnie tragedię pomordowanych w Katyniu ludzi związanych z nimi krwią. Stało się więc tak, że w roku 1951 Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych uchwaliła ustanowienie specjalnej komisji dla prowadzenia dochodzeń, rozpatrzenia faktów, zebrania dowodów oraz sprawdzenia okoliczności, w których nastąpiła masakra katyńska.

Nie będę usiłował opisywać tutaj w szczegółach straszliwych faktów, które ujawniła komisja. Fakty te znane są rządom wszystkich państw, reprezentowanych w tej komisji, ponieważ wyniki jej dochodzeń rozdano każdemu stałemu delegatowi ONZ. Wystarczy przeto, gdy stwierdzę, że dochodzenia komisji kongresowej wykazały, iż odpowiedzialność za omawianą masakrę spada na haniebne NKWD rządu sowieckiego.

Wyniki dochodzeń komisji kongresowej stanowią przedmiot bezpośredniej i głębokiej troski wszystkich tych państw, które zobowiązały się do przestrzegania zasad i statutu Narodów Zjednoczonych. Narody państw, zrzeszonych w ONZ mierzyć będą te fakty miarą własnej determinacji, która we wstępie do karty wyrażona jest następującymi słowami:

„Ponowić ślubowania wiary w słuszność podstawowych praw człowieka, jego godności i jego wartości“.

W obronie przywódców Polski Podziemnej

Na posiedzeniu Rady Narodowej z dn. 11 bm. w toku dyskusji nad polityką zagraniczną minister Sokołowski oznajmił, że rząd polski podjął energiczne kroki w sprawie uwolnienia więzionych od ośmiu lat w Rosji przywódców Polski podziemnej, z grupy „szesnastu“.

Jarecki - wyraziciel młodzieży w Polsce

Dzień 13 kwietnia pozostanie na pewno niezapomnianą datą w życiu porucznika-pilota Franciszka Jareckiego, który na samolocie Mig-15 bis, wylądował przed miesiącem na wyspie Bornholm, myląc czujność okupantów Polski. W dniu tym w godzinach południowych porucznik Jarecki był przyjęty przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Augusta Zaleskiego, a po południu Naczelny Wódz generał Władysław Anders dekorował go Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami w dowód uznania dla męstwa, okazanego z narażeniem życia.

Dekoracja odbyła się w Sali Sztandarowej Instytutu im. Generała Sikorskiego w Londynie na oczach gromady dziennikarzy, reporterów i fotografów z prasy zagranicznej i polskiej. Na uroczystości byli obecni minister spraw zagranicznych Sokołowski jako przedstawiciel rządu, generałowie Bór-Komorowski, Kopański, Kukiel i Karpiński, a także liczne delegacje lotników polskich oraz organizacji kombatanckich.

Po dokonaniu dekoracji gen. Anders zagaił konferencję prasową, powierzając jej prowadzenie red. Bolesławowi Wierzbiańskiemu, prezesowi Związku Dziennikarzy R. P. Porucznik Jarecki wywiązał się umiejętnie z niełatwego zadania,jakim jest dla każdego zetknięcie się z przedstawicielami wolnej prasy. Zasypany gradem pytań, czasem dość kłopotliwych, bo wkraczających w zawiłości polityki międzynarodowej, dawał sobie z nimi radę z ujmującą prostotą i szczerością, którą ożywiała tryskająca z jego postaci żywość i humor, okraszony tonem kpiarskim, gdy wspominał o „popach“ i agentach Moskwy, rządzących Polską.

Jarecki jest typowym przedstawicielem młodzieży polskiej takiej, jaką znaliśmy przed wojną. Energiczny, inteligentny, bystry, obeznany jest dobrze z trudnościami życia współczesnego i umie się w nim obracać. Jego pogląd na położenie Polski jest trzeźwy, niezabarwiony żadną fantazją. Jednocześnie wszakże z jego postawy tchnie wiara w niezniszczalne siły narodu i ludu polskiego, którego zresztą sam Jarecki jest typowym reprezentantem.

Wszystko, co się dzieje dziś w Polsce, ma dla niego charakter tymczasowy. Czasy normalne, które wrócą niechybnie, to są dla niego czasy wolności. Całe ośmioletnie wychowanie reżymowe, wtłaczanie w niego doktryny komunistycznej, obsypywanie go wyróżnieniami, nie tylko za wyniki osiągnięte w lotnictwie, lecz również za rzekome zasługi polityczne, nie zdołały złamać w nim wiary w odrodzenie prawdziwie wolnej Polski, mimo że ta prawdziwa Polska uległa przemocy, gdy Jarecki miał lat siedem.

Na wstępie konferencji porucznik Jarecki powiedział, że przybywając na Zachód, chciał dać świadectwo prawdzie, iż Polska jest okupowana i że naród nasz z tym stanem rzeczy się nie pogodził oraz że młodzież polska pozostała taka, jaką była zawsze, — wierna idei niepodległości, mimo narzucania jej wszelkimi sposobami obcej doktryny komunistycznej i kultu Rosji. Dla *wszystkich* żołnierzy polskich — mówił Jarecki — żołnierzy na obczyźnie, jak i w kraju Naczelnym Wodzem jest generał Anders, którego nazwisko w Polsce jest najbardziej znane, mimo że w Polsce władzę nad tym wojskiem sprawuje Rokossowski.

Jarecki opowiadał szczegółowo o swoim niezapomnianym locie na Bornholm. Z punktu widzenia technicznego był to nie lada wyczyn. Na liczne pytania, zadawane mu przez lotników, udzielał odpowiedzi świadczących, że zna doskonale tajniki nowoczesnego lotnictwa. Zaprzeczył energicznie opowieściom, jakoby planował ucieczkę w porozumieniu z jakimiś czynnikami czy nawet z firmami amerykańskimi. Czynu swego dokonał sam i nikomu nie zwierzał się ze swych planów. „Nie pieniądze, lecz wolność — powiedział twardo — jest celem młodego pokolenia polskiego“.

Jarecki mówił oczywiście obszernie o sytuacji w Polsce, o tym że stanowiska w wojsku od majora wzwyż są przeważnie zajęte przez Rosjan, że nie ma poczucia bezpieczeństwa osobistego, że ludność jest pod względem gospodarczym wyzyskiwana i żyje w biedzie. Religia jest prześladowana. W wojsku nie ma kapelanów poszczególnych wyznań. Pogrzeby i śluby w wojsku odbywają się bez udziału duchownych. Chrztów nie ma. Siły zbrojne utrzymywane są w przekonaniu, że wojna jest bliska i że Zachód przygotowuje atak w obronie ujarzmionych. Dlatego Jareckiego zdumiał fakt, że z Borholmu nie wyleciały na przeciw niego eskadry amerykańskie i że nie znalazł na tej wyspie lotniska bojowego.

Na pytanie, co mu się najbardziej podoba na Zachodzie odpowiedział, wbrew może oczekiwaniom reporterów z prasy bulwarowej, że po prostu wolność, a również fakt, że policjanci chodzą nieuzbrojeni w broń automatyczną, że istnieją samochody prywatne, że ludzie są znacznie lepiej ubrani itd.

A jakie są plany Jareckiego? Dalsze doskonalenie się w lotnictwie i powrót do Polski na polskim samolocie wraz z Polskimi Siłami Zbrojnymi.

Przebieg konferencji znalazł szeroki oddźwięk w prasie brytyjskiej z *„Timesem“* i *„Manchester Guardian“* na czele.

Z żałobnej karty

W dniach ostatnich nadeszły wiadomości z Polski o zgonie dwóch wybitnych Polaków, którzy całe swe życie poświęcili walce o niepodległość lub pracy społecznej. W dniu 9 kwietnia zmarł pod Warszawą b. Prezydent Rzeczypospolitej **Stanisław Wojciechowski**, ongiś działacz niepodległościowy z P.P.S. i emigrant w Londynie, współpracownik Józefa Piłsudskiego, a później minister spraw wewnętrznych odrodzonej Rzeczypospolitej i jej Prezydent w latach 1922 - 26. W dniu zaś 21 marca zmarł w Krakowie prof. dr. **Franciszek Bujak**, urodzony w r. 1875 jako syn chłopski. Był to wybitny uczony i jeden z przywódców ruchu ludowego. Obu tym postaciom poświęcimy osobne wspomnienia.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że podana nawet przez koła watykańskie wiadomość o śmierci biskupa Adamskiego nie sprawdziła się. Powstała ona zapewne dlatego, że od czasu usunięcia przez reżym biskupa Adamskiego od sprawowania rządów w jego diecezji katowickiej, brak o nim dokładnych wiadomości. Podobno jest internowany.

JANUSZ JASIEŃCZYK
„BRUNATNE I CZERWONE“
Cena 12/6

MIESZCZKA Z ŻYWCA

PRZEJŚCIOWA DEZORIENTACJA

W OBECNYM stadium walki między Zachodem i blokiem sowieckim obie strony są zdezorientowane co do zamiarów strony przeciwnej i obie nie powzięły jeszcze wyraźnych decyzji, co robić dalej. Przyczyny dezorientacji są po obu stronach te same, mianowicie zbyt długie trzymanie się sztywnych założeń, chociaż sytuacja uległa poważnej zmianie. Głównym winowajcą wytworzenia się tego stanu rzeczy był Stalin. To on miał najbardziej sztywne, doktrynalne założenia, których się trzymał ze starczym uporem, mimo że polityka oparta na tych założeniach nie przynosiła pożądanych wyników i często prowadziła do niepożądanych. Zachód zaś dostosował całą swą politykę do polityki Stalina, przeciwdziałał tej polityce każdego dnia bieżącego i budował plany przeciwdziałania jej na przyszłość.

Dzisiejsi następcy Stalina musieli od dłuższego czasu wiedzieć, że jego polityka przestała w znacznej mierze odpowiadać zmienionemu układowi sił i stosunków politycznych na świecie. Prowadzona od końca wojny walka o rozszerzenie sowieckich wpływów na zachodnią część Niemiec została przegrana i zachodnie Niemcy przekształciły się powoli z terenu neutralnego na członka obozu przeciwsowieckiego. W sprawie Japonii polityka Stalina też poniosła zdecydowaną klęskę dyplomatyczną, a Niemcy i Japonia są przecież głównymi strategicznymi obiektami walki między Zachodem a Rosją. Rachuby na kryzys gospodarczy na Zachodzie zawiodły. Prestiż moralny Rosji i komunizmu na świecie uległ osłabieniu. W końcu rozpętanie wojny koreańskiej sprawiło, że Stany Zjednoczone przekształciły się w ciągu dwóch lat z potencjalnej na aktualną i czynną potęgę militarną, gotową w każdej chwili do działania i ciążącą z daleka nad każdym teatrem zimnej i ciepłej wojny. Ogłoszenie przez Eisenhowera nowej polityki amerykańskiej nie było niczym innym, niż dążeniem do lepszego politycznego i dyplomatycznego wykorzystania faktu przestawienia się Stanów Zjedn. na aktualną politykę militarną. Umysł Stalina był już niezdolny przystosować politykę sowiecką do tej ostatniej zmiany. Stalin widocznie czuł i myślał po zakończeniu wojny niezmiennie tak, jak czuł i myślał u szczytu swej siły i dokonań — w Jałcie i Poczdamie. Jego następcy nawiązują do istniejącej dzisiaj rzeczywistości i to powoduje kryzys w zagranicznej polityce sowieckiej.

Rozładowując naraz pewną ilość nagromadzonych drobnych sporów i powstrzymując się od zwyczajowych drobnych szykan Rosja wywołała na Zachodzie silne wrażenie, nie będące w żadnym stosunku do wagi i znaczenia tych drobnych spraw. Za wytworzoną w ten sposób dymną zasłoną rzekomej dobrej woli następcy Stalina dokonują również zmian w polityce wewnętrznej, mających umocnić ich władzę nad Rosją i krajami ujarzmionymi. Zachód oczekuje teraz od Kremla posunięć dotyczących istotnych przedmiotów sporu, a więc np. w sprawie Niemiec. Trudno przewidzieć, czy Rosja zacznie działać w tej sprawie w krótkim czasie. To zależy od przezwyciężenia kryzysu wewnętrznego. Bardzo być może, że następcy Stalina będą się jedynie starali odwieść Zachód od pobierania decyzji jednostronnych aż do czasu, gdy utrwalą swą władzę i opracują nowe plany działania.

(Dokończenie na str. 8)

TRZYNASTA ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Tegoroczny obchód w Londynie odbędzie się w sobotę 18 kwietnia. Żałobna msza św. o godz. 11 w Brompton Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej. Uroczyste zebranie o godz. 4.30 p.p. w klubie Białego Orła, pod przewodnictwem generała W. Andersa z referatem generała M. Kukiela.

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
we Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
we Włoszech	60 lir.
w Brazylii	5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.
w Szwajcarii ...	60 cp.

KSIĄŻKI POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!
J. JASIEŃCZYK
Brunatne i czerwone
Powieść sensacyjna z życia Warszawy pod okupacją
Cena 12/6

WYDAWNICTWA
»BIBLIOTEKI KULTURY«

W. Gombrowicz — „Transatlantyk" i „Ślub" (w jednym tomie) cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) cena 10/0
A. Miłosz — Zniewolony umysł — Cena 10/0
J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie cena 12/0

Marian Kukiel
KURS DZIEJÓW POROZBIOROWYCH POLSKI
Cz. I. — Czasy walk zbrojnych o przywrócenie państwa, 1795—1865. Cena 15sh.

OZDOBNE WYDAWNICTWA
Oficyny Poetow i Malarzy

St. Zahorska — „Stacja Abesses" cena 10/0
Garcia Lorca — Wiersze „ 7/6

Gen. Wł. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału £1. 0.0
Gen. Wł. Anders — Klęska Hitlera w Rosji £0.12.6
Z. Stypułkowski — W Zawierusze Dziejowej £1. 1.0
T. Wittlin — Diabeł w Raju £0.12.6
J. Jasieńczyk — Walter 7.65 £0. 7.6
S. Mękarski — Przewrót obcy w kulturze polskiej £0. 2.6
M. Wańkowicz — Bitwa o Monte Cassino (3 tomy) .. £1. 1.0
W. Reymont — Chłopi ... £0.15.0
W. Sieroszewski — Beniowski £0. 8.0
S. Piasecki — Trylogia ... £0.13.6
W. Reymont — Trylogia ... £0.12.0
St. Żeromski — Popioły, 3 tomy £1.10.0
H. Sienkiewicz — Krzyżacy, 2 tomy £1. 4.0
W pustyni i w puszczy ... £0.15.0
B. Prus — Lalka, 2 tomy ... £0.15.0
ORAZ NOWOŚĆ:
Z. Stahl — System Dmowskiego wczoraj i dziś ... £0. 7.6

Także polecamy pełny komplet głośnego dzieła Gołubiewa p. t. „Bolesław Chrobry" (w 3 częściach), cena £3.3.0. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Żeromskiego.

ZAMÓW DZIŚ JESZCZE!
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

WYSYŁAJĄC POMOC RADZĘ MIEĆ HASKOBĘ NA UWADZE.

Nowe obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

WSZELKIE LEKI WYSYŁA DO POLSKI

THE EAGLE PHARMACY

11, Willesden Lane, London, N.W.6.
tel.: MAIda Vale 9902.

100 tabl. Rimifon £0.11.0
500 tabl. Rimifon £1.19.0
Ol. Penicylina (3 mil. j.) ... £0.14.0
Streptomycyna 10 x 1 g. ... £2. 2.6

FELIKS LUBICZ (2)

Gospodarka sowiecka na ziemiach wschodnich R.P.

II. PRZEMYSŁ — ROBOTY PUBLICZNE

W DZISIEJSZYCH warunkach sowietyzacji Kraju, gdy każde przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe, a nawet rolnicze stało się własnością publiczną, gdy inwestycje przemysłowe zazębiają się z zakrojonymi na szeroką skalę robotami publicznymi, jak np. budowa siłowni wodnych i niektórych dróg, nieraz trudno jest rozgraniczyć pojęcie przemysłu i prac o charakterze robót publicznych.

Ziemie Północno-Wschodnie R.P. nie miały wykrytych bogactw mineralnych, mogących służyć jako paliwo przemysłowe. Był tylko opał drzewny i nieraz kalorycznie bardzo wysoko wartościowe torfy. Złoża lignitu (węgiel brunatny) wykryte jeszcze kilkadziesiąt lat temu w rejonie płaskowzgórza Połoczany—Bienica—Mołodeczno, ze względu na cienką warstwę, eksploatowane nie były.

Pozostałym źródłem energetycznym była siła wodna, której zasoby obliczano: w dorzeczu Niemna na 251 tysięcy kilowatów i w dorzeczu Dniepru (tylko po naszej stronie granicy ryskiej) na 173 tysiące kw.

Jednak nizinny teren większości kraju i mały spadek rzek nie sprzyjały możliwościom wykorzystania ich siły wodnej, tak ze względu na konieczność szerokich rozlewisk i wykupu wielu gruntów, jak i ze względu na nieproporcjonalnie wysoki koszt inwestycji.

Jedynie rejon gór Ponarskich pod Wilnem przecięty głęboką doliną Wilii i jej kilku dopływów, dawał pod tym względem lepiej kalkulujące się możliwości.

Ogólno-polityczne położenie Polski nie sprzyjało napływowi długoterminowego kredytu zewnętrznego, a stosunki ekonomiczne wewnątrz kraju i polityka skarbowa kierowana demagogicznym podejściem do zagadnień zysku, przez długie lata nie sprzyjały inicjatywie prywatnej i łącznie z wielu innymi okolicznościami powodowały nader powolne tempo kapitalizacji własnej.

Okoliczności te wpływały na wolny postęp rozwoju ekonomicznego, zwłaszcza tam, gdzie opłacalność jest stosunkowo mniejsza i musi być rozłożona na dziesiątki lat.

Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu, poprzedzającym II Wojnę Światową, dzięki przydzieleniu rządowych kredytów inwestycyjnych i energicznej inicjatywie szeregu przedsiębiorczych ludzi z Ziem Wschodnich, rozpoczął się szybszy rozwój ekonomiczny, a w tym i rozwój przemysłu miejscowego.

Postęp uprzemysłowienia był wyraźny i w miarę osiąganych wyników, zdobywał sobie zaufanie, rosnąc na sile i rozmachu.

Bolszewicy, zajmując Kraj w 1939 roku odcięli go od wielu źródeł zaopatrzenia w wytwory produkcji przemysłu polskiego, odcięli też od polskich kopalń węgla i rudy żelaznej.

Skutkiem tych okoliczności cały kraj został wprzęgnięty w sowiecką gospodarkę, tak od strony opału i wielu potrzebnych materiałów i półfabrykatów, jak i od strony zbytu.

Eksport wytwórczości Ziem Wschodnich do Rosji, o ile nie otrzymuje pokrycia w naturze, płatny bezwartościową waluta, jest zwykłą rabunkową gospodarką, zubożającą zniszczony przez wojnę Kraj.

W myśl zasady Lenina, że socjalizm jest to: „nacjonalizacja, kolektywizacja plus elektryfikacja", w Sowietach na kanałach, przy zaporach wodnych i na rzekach zbudowano szereg olbrzymich elektrowni obliczonych „na wyrost", których opłacalność może nastąpić dopiero po wielu latach. Hydroelektrownię na Wilii w Turniszkach pod Wilnem podobno już uruchomiono. Budowa tej siłowni i urządzeń zaporowych za czasu niepodległości przed wojną zaawansowana była tak, że wykończenie jej nie było już trudne.

Oprócz rejonu Wilna, jedynie w Mołodecznie istniała elektrownia okręgowa zbudowana przez Wileńską Dyrekcję Kolejową, a zasilająca prądem Wilejkę, Kraśne nad Uszą i Lebiedziew. W niedługim czasie miała zasilać też Gródek. Pracowała ona na opale miałem węglowym i motorami Diesla.

Niemal wszystkie nasze miasteczka prowincjonalne miały już swoje elektrownie.

Cóż zrobili bolszewicy? Inicjatywa ich poszła w kierunku rozproszenia i budowy małych „kołchoźnych" elektrowni. Taką elektrownię uruchomiono na rzece Gawja w Sobotnikach.

Nieco większą elektrownię buduje kilka kołchozów wspólnie, wykorzystując spadek wody w rejonie jeziora Dryświaty pod Brasławiem. Ma ona już swą nazwę: „Drużba Narodów" i ma dostarczać prąd dla 12 kołchozów, położonych obecnie jak na Litwie i Łotwie, tak też i na dawnych ziemiach powiatu Brasławskiego.

Właśnie budowa tej elektrowni spowodowała przerobienie wąskotorówki Bracław—Druja na tor rosyjski, o czym w poprzednim rozdziale wspominałem.

W Żuchowicach pod Baranowiczami na rzece Usza „nadkołchoz" — „Pieremoha", buduje własnymi siłami wodną zaporę. Wykopano jamy na fundamenty budynków, lecz zalała je woda i od dłuższego czasu technicy nie umieją sobie z nią poradzić.

Szereg innych kołchozów również improwizuje małe prymitywne elektrownie, które w pierwszym rzędzie obsługiwać mają urządzenia gospodarcze i kluby, a jedynie o ile pozostanie nadwyżka energii elektrycznej, odprowadza się ją na oświetlenie mieszkań kołchoźników.

Mińska elektrownia, która już przed pierwszą wojną miała około 2.500 kw. została wzmocniona. W większości pracuje ona na opale torfem, ale po części używa motorów Diesla. Poza obsługą potrzeb miasta i tramwai elektrycznych zasięg jej nie sięga.

Największy zapas siły wodnej to duża pętla Niemna poniżej Birsztan na Litwie Kowieńskiej. Masa przepływającej wody i wysokość możliwego spadku mogłaby dać energię sięgającą kilkuset tysięcy kilowatów.

Republika Litewska nie była w stanie ponieść kosztu takiej inwestycji, a również nie miała zapotrzebowania na tak wielką ilość energii. Od Polski zaś i przemysłowych rejonów Grodna, Wilna i Białegostoku oddzielała ją granica i spór o Wilno. Chociaż cały kraj jest obecnie w ręku bolszewików, inwestycji w tym kierunku jeszcze nie zrobiono.

Przemysł metalurgiczny na Ziemiach Wschodnich ograniczał się raczej do niedużych zakładów budowy maszyn i odlewni części zamiennych oraz kilku fabryk narzędzi i maszyn rolniczych. Na Ziemiach Północno-Wschodnich skoncentrowany on był po części w Grodnie (fabryka rowerów „Niemen"), w Białymstoku (pomocnicze urządzenia kolejowe i instalacje młynów), w Lidzie (fabryka maszyn rolniczych) oraz w Landwarowie (fabryki drutu i gwoździ oraz fabryka pilników).

O odbudowie, a tymbardziej o rozszerzeniu tego przemysłu nic nie słychać. Natomiast koncentrują bolszewicy tę branżę przemysłu poza granicą ryską, a mianowicie w Mińsku: fabryka ciężarowych samochodów i wytwórnie niektórych urządzeń dla przemysłu lokalnego. O ile fabrykę samochodów wybudowano nową, o tyle pozostałe przedsiębiorstwa to dawne fabryki maszyn i narzędzi: „Wartburg i Zieliński", „Jacobson i Liszyc" oraz zakłady mechaniczne Janiszewskiego.

W Mohylewie nad Dnieprem czynna jest fabryka lokomobil, w Witebsku fabryka obrabiarek. Pracują one na węglu i żelazie dostarczanym drogą wodną i kolejową z Ukrainy. Wyroby tego przemysłu w ogromnej większości skierowane są w głąb Rosji, chociaż kraj odczuwa dotkliwy brak maszyn i pojazdów mechanicznych.

W Małopolsce Wschodniej, gdzie przemysł metalurgiczny, zwłaszcza lekki, był bardziej rozbudowany niż na ziemiach północnych, bolszewicy dokonali szeregu inwestycji, z których większość jest to przeróbka, względnie połączenie dawnych zakładów przemysłowych i ich dostosowanie do wymagań sowieckich.

We Lwowie uruchomiono fabrykę traktorów i buldozerów, które w trybie przyśpieszonym wysyła się do budowy kanałów i hydroelektrowni w głąb Rosji.

Uruchomiono tam również fabrykę przenośnych dźwigów „Awtopogruzczyk", przeznaczonych do ładowania samochodów ciężarowych, co przy masowych robotach ziemnych ma ogromne znaczenie.

Przemysł włókienniczy, którego największą placówką poza Białymstokiem na Ziemiach Wschodnich była rozbudowująca się fabryka przemysłu lniarskiego „Wilenka" w Nowej Wilejce, został całkowicie zdewastowany. „Wilenkę", która w 1940 r. miała się stać drugim Żyrardowem bolszewicy wywieźli w głąb Rosji. Na nic się zdały desperackie protesty setek żon robotników fabryki, które kładły się na szynach kolejowych, aby zmusić do zatrzymania transportu. Skutek był taki, że nietylko fabrykę ale i robotników z ich rodzinami również wywieziono do Sowietów.

Przemysł gumowy, który tak wzbogacił przed wojną Lidę z fabryką „Ardal", zatrudniającą około półtora tysiąca robotników na czele, został zniszczony przez wojnę w 1944 r. Bolszewicy, mimo wprowadzenia plantacji „koksagizu" — rośliny dającej kauczuk, przemysłu tego nie odbudowują.

Przemysł elektrotechniczny mógł się poszczycić fabryką „Elektryt" w Wilnie, produkującą masowo różnego typu aparaty radiowe. Była to fabryka zmodernizowana z taśmowym systemem produkcji. Zatrudniała około 1000 robotników. Bolszewicy już w 1940-41 roku wywieźli ją całkowicie.

Ziemie Wschodnie miały rozbudowany przemysł papierniczy, a zwłaszcza tekturowy. Największą była fabryka Kureca w Grzegorzewie pod Wilnem o napędzie turbinami wodnymi o sile około 3000 HP. Tę siłę wodną uzyskano dzięki zbudowaniu kanału i akwaduktu łączącego Mereczankę z Waką. Bolszewicy tylko w części ten przemysł uruchomili.

Fabryka dykty braci Konopackich w Mostach została spalona przez bombardowanie niemieckie w pierwszych dniach wojny 1939 r. Mniejsze fabryki na Polesiu pracują pod zarządem bolszewickim, posługując się w zaopatrzeniu w drewno w znacznej mierze komunikacją wodną dorzecza Prypeci. Produkcję swą fabryki te są zmuszone również kierować do Rosji.

Przemysł drzewny — głównie tartaki — stopniowo się odbudowuje, a wytwórczość ich kierują bolszewicy do miast Rosji Sowieckiej.

Chwalą się bolszewicy uruchomieniem w „Nowowileńsku" fabryki drewnianych składanych domów. Okazuje się, że miasto Nowa Wileikę, odległa o 8 km na wschód od Wilna, przemianowali bolszewicy na „Nowowileńsk", a fabryka domów, o jakiej piszą, jest dawną fabryką zbudowaną w latach 1926/28. Fabryka ta produkowała głównie dla potrzeb naszego budownictwa samorządowego i ośrodków miejskich. Obecnie produkcja tej fabryki, jak pisze „Prawda", wysyłana jest do Baku — stolicy nafty sowieckiej na Kaukazie.

Cementownie w Małopolsce Wschodniej niektóre już pracują, jak również rozpoczęła swą pracę cementownia w Rosi pod Wołkowyskiem.

Gazociąg z Daszawy dzisiaj obsługuje nie tylko Kijów, ale również Berdyczów, Tarnopol i szereg pomniejszych miast po drodze. Obecnie projektowane jest doprowadzenie gazu z Daszawy do metalurgicznego przemysłu w Zagłębiu Krzywego Rogu, a nawet do Zagłębia Donieckiego.

Kałuskie żupy soli potasowej są dzisiaj głównym producentem tego nawozu mineralnego w Sowietach i całkowicie pracują na rzecz Rosji.

Zagłębia naftowe, tak w rejonie Borysławia, jak i w Nodwórnej uruchomiono. Rozbudowuje się je, dokonując nowych wierceń. Jednak znaczna część produkcji jest odsyłana w stanie surowym do rafinerii dalej na wschód położonych.

Truskawiec stał się dzisiaj luksusowym kurortem zasłużonych działaczy i dygnitarzy sowieckich. Również w Kosowie uruchomiono uzdrowisko.

Od szeregu lat, na terenie Białorusi Sowieckiej rozwijali bolszewicy eksploatację torfowisk na opał. Stosowano różne metody i eksperymentowano nad wytworzeniem możliwie twardych brykietów. Najczęściej stosują bolszewicy system skaryfikatorowy, co znaczy, że po zdjęciu darni traktory, ciągnąc za sobą maszyny zaopatrzone w noże, podrywają płytką powierzchnię torfu, która po kilku dniach na tyle wysycha, że się ją buldozerami zsuwa w kupy i w takim półsuchym stanie prasuje. System ten stosowany jest na torfowiskach pod Mińskiem, zaopatrujących tamtejszą elektrownię. Obecnie bolszewicy stosują ten system na naszych Ziemiach Wschodnich.

Używanie torfu do koksowania, a później stosowanie koksu torfowego do pieców stalowni, jakie miało miejsce w przemyśle niemieckim, jest jak dotąd nie znane. Tu muszę zaznaczyć, że w 1939 r nasze Strachowice rozpoczęły na wielką skalę doświadczenia z koksem torfowym.

Gospodarka sowiecka, jak widzimy, jest nacechowana wyraźną chęcią wydobycia z Kraju jego zasobów, użycia opłacanej niezmiernie nisko robocizny na wytwórczość przeznaczoną dla Związku Sowieckiego i jego potencjału gospodarczego.

Ciekawym zjawiskiem jest, że większe inwestycje są dokonywane poza linią naszej granicy ryskiej i teraz, jak również inwestycje komunikacyjne i roboty publiczne na drogach poza granicą ryską mają pierwszeństwo.

(c. d. n.)

SKARB NARODOWY W SZKOCJI

Pod przewodnictwem prof. Cz. Bobolewskiego odbyło się w Glasgowie w sali diecezjalnej zebranie, na którym powołano do życia stały komitet Skarbu Narodowego obejmujący swą działalnością to miasto i najbliższą okolicę.

Zebranie rozpoczęło się od referatu o Skarbie Narodowym, który wygłosił zaproszony z Edynburga prezes tamtejszej Rady Stowarzyszeń Polskich doc. dr. B. Śliżyński.

W dłuższym wywodzie wskazał prelegent z naciskiem, że polska polityka musi być prowadzona za polskie pieniądze i tak zakończył:

— Niektórzy mówią, że na emigracji nie ma rzekomo państwa polskiego. To zdanie będzie wtedy tylko prawdziwe, o ile my sami będziemy je powtarzali i udowadniali przez niepłacenie podatku na Skarb Narodowy.

— Ale dopóki tysiące Polaków płacą na Skarb Narodowy, dopóty państwo polskie na emigracji może walczyć o wolność KRAJU. — Skarb Narodowy — to podatek na cel życia polskiego.

Dr. T. Pasieczny omówił z kolei prace tymczasowego miejscowego komitetu Skarbu Narodowego, wskazując na duży wysiłek jaki włożyli pp. śp. T. Pliszka i p. Z. Kobryn:

Wybory do stałego komitetu Skarbu Narodowego dały następujące wyniki: Prezes — dr. Tadeusz Pasieczny, wiceprezes — P. Z. Kobryń, członkowie: pp. Pliszkowa, prof. Cz. Bobolewski, Brodziński, inż. Lesser, ppłk. Mrozek, dr. Parymończyk, Wenzel i Wilmański. Komisja rewizyjna: prof. dr. Dąbrowski, Ignasiński, Kryński, kpt. Wiszniewski.

(W. S-ki)

JAK
SKUTECZNIE
POMOC RODZINIE W POLSCE
NAJLEPIEJ
doradzi nasz nowy Cennik Nr. 118
FREGATA (MERCHANTS) Ltd.,
122, Wardour Str., London, W. 1.

Jedną z najlepiej opłacających się to paczka A 3: ½ f. pieprzu, 2 f. kakao lub czekolady, 1 f. herbaty, 1 f. kawy ziarn. lub ½ f. miel. w puszce: 38/- z przesyłką — i wiele innych cennych paczek.

SPK
PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ
CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne
poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-ej do 19-ej, w soboty do godz. 17-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

List do Redakcji

Jeszcze o Gałczyńskim

Szanowny Panie Redaktorze,

Zaskoczyła mnie polemika prowadzona przez p. Jasieńczyka z tezą wysuniętą przez p. Mękarskiego. Sądzę, że autorzy i poeci zupełnie niewłaściwie pojmują swoje obowiązki i przywileje. Sądzę, że jeśli coś jest moralnie złe to osoba, która zło owo popełnia nie może być gloryfikowana. Od tej zasady nie ma w moim przekonaniu wyjątków.

Wiemy z jaką systematycznością prowadzili Niemcy politykę eksterminacji w stosunku np. do narodu żydowskiego. Przypuszczam, iż wszyscy rozsądni ludzie potępiliby z całym oburzeniem autora książki o naukowej organizacji pracy gdyby autor dla podkreślenia atutów tego czy innego systemu organizacyjnego przytoczył organizację obozów koncentracyjnych niemieckich (lub innych). Podobnie nie wystawiamy dyplomów żołnierzom, którzy mordowali niewinną ludność w Oradour-sur-Glane podkreślając np. iż stanowili elitę armii i byli doskonale zdyscyplinowani, że bardzo dobrze strzelali; gdyż uznajemy iż ci ludzie popełnili czyn zbrodniczy i tym samym nie zasługują na żadną pochwałę.

Pisze Pan Jasieńczyk: „sądzenie jakiegoś artysty według listów politycznych lub oświadczeń politycznych uważam za niemetodyczne i dlatego w krytyce niedopuszczalne".

Wydaje mi się, iż dla wszystkich ludzi, forma jest nieodłączna od treści, i osąd o wartości dzieła musi oba te elementy uwzględniać.

Pisze Pan Jasieńczyk, iż Gałczyński paru wierszami wzbogacił kulturę polską. Otóż autor zapomina, iż Gałczyński wysługując się reżymowi obniżył niesłychanie godność kultury polskiej i godność polskiego poety i tego żaden piękny wiersz nie naprawi.

Niektórzy krytycy zdaje się stosują metodę jednego z państw, które twierdzi: wprawdzie bijemy się na Korei, ale przecież nie stoi to na przeszkodzie byśmy dostarczali broni do Hong-Kongu.

Być może wkrótce dowiemy się, iż Stalin napisał kilka ładnych wierszy, i że w opinii krytyków nic nie stoi na przeszkodzie by każde dziecko polskie uczyło się tych wierszy, bo Stalin-dyktator i Stalin-poeta, to dwie różne postacie.

Przyjęcie takiej zasady jest zupełnie niedopuszczalne. Kultura zachodnia i cywilizacja jest poważnie zagrożona przez tego rodzaju postępowanie. Albo sowietyzacja kultury polskiej jest istotnym zagrożeniem i należy z nią walczyć na każdym froncie, albo są to „strachy na Lachy" i szkoda się tym przejmować.

Jesteśmy stanowczo zbyt wyrozumiali dla intelektualistów i z pobłażliwością sądzimy wszystkie ich błędy.

Sądzę, iż szkoda wywołana przez twórczość Gałczyńskiego jest napewno niemniejsza niż prosta zbrodnia kryminalna.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku

A. Kowalski

Montreal, Canada, 20 marca 1953.

Wśród książek i wydawnictw

Przekład »wierszy« Frederico Garcia Lorca

Każdy nowy tomik poezji i rysunków ukazujący się na obczyźnie urzeczywistnia w trudnych warunkach pokojowych projekty zapoczątkowane w niezwykłych warunkach wojennych. Twórcze braterstwo muz zawiązane przy szczęku broni dochowało się wiernie w tradycji wydawniczej.

Wydany przez **„Oficynę Poetów i Malarzy"** tomik pt. „Wiersze" Frederico Garcia Lorca w autoryzowanym przekładzie z hiszpańskiego Jana Winczakiewicza odbija się od poprzednich, poświęconych wyłącznie poetom polskim na emigracji. W tym tomie przekładów dopatrzeć się można manifestacyjnego nawiązania poza krajem do współczesnej poezji obcej, do jej istotnego nurtu artystycznego. Przekroczono przy tym wątpliwe przedziały, jakie starano się zarysować dookoła osoby autora i jego twórczości.

Lorca zginął w czasie wojny domowej w Hiszpanii i komuniści starali się ukuć dla siebie kapitał propagandowy, tłumacząc jego twórczość na najrozmaitsze języki. Zajęli się nim i gorliwi poeci reżymowi w Kraju, jak np. Mieczysław Jastruń, nawet bez znajomości hiszpańskiego. Manewr się nie udał. Wartość poetycka utworów Lorca i sama ich tematyka była obca hasłom bolszewickim. Toteż nie tym zabiegom zawdzięcza on rozgłos swej poezji i teatru.

„Całą swą twórczość poetycką i dramatyczną — mówi wstęp — poświęcił ojczystej Andaluzji. Z jej pejzażu i tradycji ludowych czerpał natchnienie. W liście do przyjaciela nazwał ją „Wschodem bez trucizny, Zachodem bez akcji". Był poetą z Bożej łaski. Oryginalność jego talentu polega również na tym, że pierwiastki ludowe i tradycje poezji klasycznej umiał pogodzić z wymogami poezji awangardowej, które przyjął od „ultraistów". Uchodzi w Hiszpanii za poetę najwybitniejszego w swoim pokoleniu i sława jego stale wzrasta we wszystkich warstwach społeczeństwa. Należy on do łacińskiego odłamu kultury zachodniej.

Jakkolwiek język hiszpański jest coraz bardziej popularny wśród Polaków, zwłaszcza na obczyźnie, hiszpańska twórczość literacka pozostaje dla większości niedostępna w oryginale. Aby dać czytelnikowi możność jak najpełniejszego wchłonięcia czaru oryginału, nie ma prostszego i skuteczniejszego sposobu, niż drukowanie **a revers**, na przeciwległych stronach, tekstów hiszpańskiego i polskiego. Co się straci na ilości poznanych utworów, zyska na ich bezpośrednim poznaniu. Może i w tym **„Oficyna"** zrówna się z dobrymi przykładami na zachodzie.

„Wiersze" Lorci obejmują próbki z różnych okresów pracy autora zaczynając od **„Piosenek"** z początkowych lat twórczości (1921 - 1924) poprzez **„Romanse Cyganskie"** z r. 1927, aż po końcowy etap, do którego należy **„Tren na śmierć Ignacia Sauchez Mejisa"** (1935), znakomitego torrera hiszpańskiego. Tony ujmującej bezpośredniości płyną z ludowego prymitywu np. w **„Czterech balladach żółtych"**. Przemieszane są one później z bardziej wyszukanymi i formalnie złożonymi efektami „Piosenek". Ale i tam nieraz da się wyczuć grandezzę wyśrubowanego gestu wewnętrznego poety, gdy melodie szczerości zastępuje mozaika oranamentacyjna. Dramatyczną symfoniczność poeta osiąga w **„Trenach"**. Każdy czytelnik zależnie od swej wrażliwości i doświadczeń artystycznych znajdzie wiele impulsów do nowych przeżyć estetycznych.

Na oprawę graficzną składają się elementy ilustracyjne i drukarskie. Mocną kreską poprowadzony portret Lorca przez M. Szyszko-Bohusza i okładka projektu i wykonania Tadeusza Piotrowskiego o pięknych proporcjach, wyrazistym kroju czcionek i winiecie o szkicowo potraktowanej kompozycji. Ręczny skład tekstu czcionką Połtawskiego Krystyna i Czesława Bednarczyka dbały jest o porządek graficzny, wzbogacony czerwienią w tytułach, i racjonalną żywą paginą, z trochę galanteryjnym ozdobnikiem gwiazdkowym. Układ tradycyjny według osi środkowej łączony bywa z modernistycznym blokiem i równaniem do osi lewostronnej. Pomimo to nie ma jaskrawych dysproporcji stylowych i całość robi harmonijne wrażenie. Wyjątek stanowi niezgrany z resztą negatyw fotokopii z autoryzacją. W korekcie można się dopatrzeć chyba jednej tylko rozbieżności: w dacie „Poema del canto jondo". We wstępie widnieje jako r. 1931, a na odwrotnej stronie w tytule, jako 1921. Ze wstępu wynika, że pierwsza jest ścisła. Kremowy papier wzmaga walory pięknodruku.

Jan Ostrowski

Frederico Garcia Lorca. Wiersze. Przełożył z hiszpańskiego Jan Winczakiewicz. Oficyna Poetów i Malarzy na emigracji w Anglii 1952. Okładkę projektował Tadeusz Piotrowski (oryginalny linoryt). Rysunek. Portret F. G. Lorca wykonał art.-mal. Marian Bohusz-Szyszko. Str. 69 i 3 nl.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

PLASTYKA, MUZYKA I DALSZE ODDZIAŁYWANIA

Silniejszy akcent plastyczny nadało życiu kulturalnemu kilka wystąpień Cykl 4 wykładów w Stowarzyszeniu Polskich Architektów Zagranicą, rozpoczęty 10 ub. m. w Klubie Białego Orła nt. **„Problemu koloru w architekturze"** wypełniły wykłady prof. M. Szyszko-Bohusza. Kontynuowany on był 24 ub. m. i 8 bm., przenosząc się tym razem do sal wystawowych w Tate Gallery. Prelegent podzielił się wynikami swych dociekań na temat stosunku koloru do przestrzeni, który leży u podstaw współczesnej wizji malarstwa europejskiego.

Niezależnie od tego prof. Szyszko-Bohusz w Instytucie Badania Zagadnień Krajowych 31 ub. m. odczytał tekst swej obszernej pracy pt. **„Plastyka za żelazną kurtyną"**. Na podstawie licznych cytat z tekstów urzędowych autor przedstawił ogólne założenia i organizację życia plastycznego w Polsce obecnej, których zadaniem jest podporządkowanie sztuk plastycznych potrzebom propagandowym reżymu komunistycznego, przez dopuszczenie jedynie takich dzieł, które odpowiadają soc-realizmowi. Pomimo daleko posuniętych ograniczeń w twórczości przebijają się jeszcze talenty, zwłaszcza w zakresie rzeźby. Prelegent zwrócił przy tym uwagę na ciekawe doświadczenia robione z nowego typu muzeami wędrownymi, które mają docierać do dalszych ośrodków prowincjonalnych i wiejskich. Tym próbom rozpowszechniania sztuk plastycznych towarzyszy jednak nieustające obniżanie się ogólnego poziomu artystycznego w plastyce, zrównywanej z tym, co się dzieje w Sowietach.

Po serii wieczorów poświęconych swej tece poleskiej prof. K. Pacewicz miał w Domu Kombatanta 13 ub. m. odczyt pt. **„Dzieło Wita Stwosza"**. Wykazując olbrzymią rozpiętość talentu wielkiego artysty ogarniającego stulecia od stylu romańskiego do odrodzenia, prelegent polemizował z przedmowami do krajowych wydawnictw o Wicie Stwoszu, zawierających bądź przeoczenia, bądź zniekształcenie rzeczywistego obrazu jego twórczości w komentarzach dostosowanych do wymagań obowiązującego w Kraju soc.-realizmu.

Raz po raz nadchodzą wiadomości o sukcesach młodych plastyków polskich na prowincji brytyjskiej. Do Królewskiego Tow. Fotograficznego w Londynie zgłosił swe prace b. oficer 2. Korpusu p. Władysław Marynowicz z Guilford School of Art, który odniósł wielki sukces na tamtejszej wystawie urządzonej przez miejscowy All Nations Club. Kierownikiem sekcji polskiej jest p. R. Kraśnicki. Na wystawę sztuki urządzonej przez British Council w Oxfordzie jedynymi dwiema dopuszczonymi rzeźbami były prace b. oficera lotnictwa polskiego, p. Konstantego Woynarowskiego, (lat 39). Są to jedne z pierwszych jego prac zrobionych po ukończeniu studiów ekonomiczno-prawniczych i filozoficznych. Dalsze studia rzeźbiarskie prowadzić ma w pracowni słynnego rzeźbiarza brytyjskiego Henryka Moora. Przygody wojenne Woynarowskiego opisał autor angielski Leslie Kark w zbiorze opowiadań pt. **„The fire was bright"** (W blasku ognia).

Podobne ożywienie zaznaczyło się w dziale muzycznym. Kantata do słów Stefana Żeromskiego pt. **„Wisła"** w przekładzie Roberta Colleta kompozycji Romana Palestra, przebywającego obecnie w Monachium, grana była 24 ub. m. w III programie BBC. Tekst rytmicznie recytował Christopher Hassel na tle chóru mieszanego z towarzyszeniem małej orkiestry pod dyrekcją Mateusza Seibera. Krytyka podkreśla monumentalny i emocjonalny styl utworu łączącego elementy narodowe z obrazem przyrody: Kantata ta była już grana w r. 1950 w radio w Brukseli na Festiwalu Muzyki Współczesnej, a potem w zeszłym i bieżącym roku w Paryżu. Z braku odpowiednio wyszkolonego chóru utwór ten nie mógł być dotychczas wykonany przez zespoły polskie.

Z jeszcze bardziej odległych zakątków świata zleciały się w Londynie wokalne talenty polskie. Z Barcelony po Andrzeju Bieleckim zawitała polska śpiewaczka p. Irena Delmar, która po solowych występach na scenie Teatro Borras, gdzie śpiewała po hiszpańsku, portugalsku, angielsku i po polsku, będzie miała swój koncert w BBC i śpiewać będzie w jednym z klubów na West Endzie. Z Australii zaś przybył piękny sopran, p. Halina Tarczyńska, która miała już swój recital w znanej sali koncertowej Wigmore Hall. Jest ona córką b. laureata konserwatorium warszawskiego i profesora konserwatorium w Melbourne. Po utracie rodziców postanowiła osiedlić się w Anglii. Śpiewa w językach francuskim, niemieckim, włoskim i polskim. Wystąpiła już w BBC i Telewizji i została zaproszona do udziału w Festiwalach Muzycznych w Edynburgu i Wiesbadenie. Osiadły już w Londynie sopran operowy, Lucyna Szczepańska po objeździe prowincji z zespołem teatru Nowego wystąpiła wraz z Tadeuszem Faliszewskim przed mikrofonem polskiej sekcji BBC. Wywiad o ich objeździe przeprowadził p. F. Broniecki.

Ruch muzyczny ogarnia też coraz szersze koła amatorów. W związku z tym, jak donosi miesięcznik **„Znicz"**, powstała Poradnia Muzyczna prowadzona przez p. H. Hosowicza (114 Barking Rd., E. 6.).

Wystąpił też ostatnio na wieczorze wtorkowym w „Ognisku" 24 ub. m. pianista p. J. Lepiankiewicz, laureat Trinity College of Music. W różnorodnym repertuarze utworów kameralnych, klasycznych i współczesnych wykazał wysoki poziom opanowania technicznego instrumentu. Razem z nim dała się usłyszeć śpiewaczka angielska p. Soni Seddon, która z wyczuciem interpretowała szereg pieśni z międzynarodowego repertuaru wokalnego.

Nie zabrakło wystąpień polskich w związanej z muzyką dziedziną baletu. Na zebraniu Rosyjskiego Tow. Pomocy Uchodźcom pogadankę o balecie rosyjskim wygłosił nie tylko b. dyrygent baletu Anglo-Polskiego p. Launitz, ale również i p. W. Tyszycki, który miał sposobność podkreślić polski wkład do sławy tych baletów, których najwybitniejszymi solistami byli polscy tancerze o nazwiskach Krzesińskich, Niżyńskich, Idzkowskich, Woycikowskich itp.

Pod pseudonimem Krystyny Lubicz 19 letnia bratanica dziekana wydziału humanistycznego PUNO występuje jako wyróżniająca się zdolnościami tancerka w zmontowanej na rok koronacyjny panoramie muzycznej pt. **„The Glorious Days"** (Dni chwały), która po kilkumiesięcznym objeździe prowincji miała swą premierę londyńską w **„Palace Theatre"**. Prasa wymienia polską tancerkę obok najpopularniejszej aktorki brytyjskiej Anny Neagle i przepowiada jej wielkie sukcesy sceniczne. Krystyna Sulimirska ma wystąpić zarówno w filmach jak i w telewizji.

Skoro mowa o oddziaływaniu ośrodka londyńskiego należy wspomnieć i o kulturalnej akcji prowadzonej na terenie podlondyńskiego **„Antokolu"**, gdzie pod kierownictwem znanego poety i pisarza X. Glinki odbyło się ok. 50 imprez. Ostatnio prof. J. A. Teslar mówił o „Wpływach polskich na twórczość Szekspira", prof. M. Pawlikowski miał dwa wieczory poświęcone czytaniu i komentowaniu „Króla Ducha", odbył się wieczór autorski B. Przyłuskiego, prof. K. Pacewicz mówił o „Wicie Stwoszu" a artyści Teatru Hemara dali wieczór „Piosenki-Humoru i Satyry" z udziałem T. Korian, J. Jasińskiej, L. Lawińskiego, S. Zięciakiewicza i J. Kropiwnickiego.

Przegląd wydawnictw periodycznych

Wydawnictwem periodycznym przeznaczonym przede wszystkim dla czytelników obcych jest **„Free Poland Bulletin"**, którego nowy zeszyt niedawno się ukazał (nr. 7 za marzec 1953 r., Londyn, str. 31 i 1 nl.). Zawiera on szereg tekstów oficjalnych, artykułów z prasy polskiej oraz komentarzy tłumaczonych na angielski, mających na celu zorientowanie prasy i czynników obcych co do stanowiska i poglądów polskich na zasadnicze zagadnienie bieżące. Znajdujemy tam więc tekst noworocznego oświadczenia Prezydenta R. P., Apel Rządu R. P. do Kraju z 30 stycznia br., złożonew dniu święta Pułaskiego oświadczenie gen. Eisenhowera z 5 października 1952 r., oświadczenie min. spr. zagr. Sokołowskiego z 10 lutego br., omówienie ostatniego etapu prześladowań Kościoła w Kraju, sowietyzację rolnictwa w Polsce i przekład artykułu z **„Orła Białego"** z 24 stycznia br. ogłoszony w odpowiedzi na artykuł **„Times'a"** z 3 stycznia br. pt. **„Poland's propaganda campaign"** (Kampania propagandowa Polski). Redakcja „Biuletynu Wolnej Polski" mieści się pod nr. 42, Emperor's Gate, London, S.W. 7.

Owocem pióra pełnego temperamentu jest broszura **Stanisława Mackiewicza (Cata) „O handel śmiercią"** str. 16. Jest to ulotka ściśle publicystyczna, z zakresu publicystyki politycznej, która nie może znaleźć ujścia na łamach istniejącej prasy. Autor rozprawia się z różnymi przejawami terroru w Kraju i wydarzeniami zahaczającymi o życie polityczne na emigracji. M. in. omówione są różne procesy pokazowe, oraz zagadnienie reprezentacji kraju na obczyźnie, spraw uniezależnienia się od państw obcych itp. Broszura ta przeznaczona jest zasadniczo dla czytelnika polskiego.

(J. J.)

Lutowy zeszyt **„Biuletynu Informacyjnego SPK Oddział W. Brytania"** (Londyn, R, VI. nr 2/10 z 15 lutego 1953 r. Str. 9 i 3 nl.) zawiera m. in. Komunikat Zarządu Głównego w sprawie sum włoskich, przygotowania do Walnego Zjazdu SPK i Zjazdu Oddziału oraz Uwagi dotyczące przygotowywanego Festiwalu Kultury Polskiej, który ma się odbyć w maju i czerwcu. Szczególną uwagę zwraca się na utrzymanie kontaktu z prasą polską przez organizatorów festiwalu w różnych ośrodkach prowincjonalnych i w Londynie.

„Biuletyn Informacyjny" Sekretariatu Kół Oddziałowych za m. luty (R. VI, 1953, Nr 38, Str. 23 i 7 nl. oraz 23 i 1 nl.) pojawił się z okazji święta morza ze zdjęciami i artykułami poświęconymi marynorzom polskim. Poza życzeniami powrotu do służby na morzu, jest artykuł historyczny o święcie morza oraz tekst odczytu L. Możdżeńskiego o „Polskiej Marynarce Handlowej w 2. Wojnie Światowej" wygłoszony 15 stycznia w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego.

Zeszyt otwiera oświadczenie Rządu R. P. do Polaków w Kraju w związku z tragicznie zakończonym procesem krakowskim, omówienie sytuacji międzynarodowej pt. „Noworoczny Obrachunek" i stosunku Polaków do wymagań chwili, ciekawe zestawienie „Stosunku sił na Dalekim Wschodzie". Zagadnieniom Krajowym poświęcone są rozważania pt. „Eksploatacja Polski przez handel zagraniczny", artykuł o znaczku Poczty Polskiej wydanym w r. 1942 w ZSRR z napisem **„Dojdziemy"**. Numer dopełnia kronika i dodatek pt. „Wiadomości wojskowe" ilustrowany nowymi typami czołgów i mapką sytuacyjną Formozy.

Kolejny zeszyt czasopisma Zw. B. Żołnierzy S.B.S.K. **„Ku Wolnej Polsce"** (nr 17/435/ R. XIV, za styczeń i luty 1953 r. Str. 27 i 1 nl.) omawia bieżące zagadnienia ogólne, zawiera korespondencje z odległych ośrodków organizacyjnych, jak nie tylko Włochy, ale Australia i Argentyna, wreszcie wspomnienia, kronikę, i Listę Poległych i Zmarłych Żołnierzy w okresie 2 lat istnienia S.B.S.K., obejmującą 212 nazwisk. Jest to przedruk z III Rozdziału wydawnictwa obejmującego listę poległych w ub. wojnie światowej wydanego przez Instytut im. gen. W. Sikorskiego.

Trzy kolejne zeszyty Pisma Młodych Polek **„Znicz"** za miesiące od stycznia do marca wykazują równomierny i celowy sposób redagowania miesięcznika. Zawierają one na odpowiednim poziomie utrzymane artykuły historyczne prof. S. Kościałkowskiego przedruki z prac K. Estreichera, M. Danilewiczowej itp. Dalej widać dbałość o poezję reprezentowaną przez Kasprowicza, Staffa, Tetmajera, Wyspiańskiego, Ejsmonta i Z. Bohdanowiczową. W numerze lutowym położony nacisk na tematy tatrzańskie, a w marcowym na wileńskie. Zawiera m. in. „Obrazki Wileńskie" A. Stpiczyńskiego przedrukowane z „O. B." Całość dopełniają interesujące korespondencje i kronika. **(J. J.)**

Senat i profesorowie Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie

Skład władz Uniwersytetu i ciała profesorskiego Polskiego Uchodźstwa na Obczyźnie jest następujący:

SENAT AKADEMICKI. Rektor: prof. Tadeusz Brzeski. Członkowie — profesorowie: Bronisław Hełczyński, Tadeusz Grodyński, Zygmunt Klemensiewicz, Marian Kukiel, Stanisław Stroński, Tadeusz Sulimirski.

Profesorowie (Londyn i W. Brytania): Tadeusz Brzeski (ekonomia), Tadeusz Grodyński (skarbowość), Bronisław Hełczyński (prawo handlowe), Antoni Władysław Jakubski (zoologia), Eugeniusz Jarra (teoria prawa i historia filozofii prawa), Cezaria Baudouin de Courtenay Jędrzewiczowa (etnologia), Zygmunt Jundziłł (prawo cywilne), Zygmunt Klemensiewicz (fizyka), Leon Koczy (historia), Wacław Komarnicki (prawo państwowe), Stanisław Kościałkowski (historia), Marian Kukiel (historia), Karolina Lanckorońska (historia sztuki), Henryk Paszkiewicz (historia), Mirosław Ramułt (zologia), Kazimierz Rouppert (botanika), Stanisław Seliga (filologia klasyczna), Paweł Skwarczyński (historia prawa polskiego), Zdzisław Stahl (ekonomia), Stanisław Stroński (filozofia romańska), Wiktor Sukiennicki (prawo międzynarodowe), Tadeusz Sulimirski (prehistoria), Stanisław Świaniewicz (ekonomia), Bronisław Marceli Śliżyński (genetyka), Władysław Wielhorski (historia agrarna Europy), Adam Żółtowski (filozofia).

Profesorowie poza W. Brytanią: Zygmunt Zaleski (Francja) — (historia literatury polskiej), Antoni Deryng (Hiszpania) — (prawo państwowe), ks. Walerian Meysztowicz (Włochy) — (prawo kanoniczne), Julian Rzóska (Sudan) — (zoologia), Oskar Halecki (USA) — (historia), Marian Heitzman (USA) — (filozofia), Wacław Lednicki (USA) — (historia literatury rosyjskiej), Florian Znaniecki (USA) — (socjologia), Bogdan Zaborski (Kanada) — (geografia).

PRZERABIANIE PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Warszawa.

Drukarnie państwowych zakładów wydawnictw szkolnych przygotowują już podręczniki na rok szkolny 1953/54. Projektowanych jest aż 120 tytułów. Dotychczas wydrukowano lub drukuje się 90 pozycji. W planie przewiduje się wydanie około 19 i pół miliona egzemplarzy podręczników szkolnych. Do połowy lutego wydrukowanych było 5 i pół miliona egzemplarzy.

Reżym warszawski od 1950 roku dąży do zastąpienia dotychczasowych podręczników nowymi lub gruntownie przerobionymi. Jest to w związku z dążeniem do wprowadzenia do szkolnictwa polskiego jedynie podręczników opartych na materializmie. Akcja ta nie jest jeszcze zakończona, mimo, że dotychczas wydano ponad 165 różnych książek, opartych już całkowicie na marksizmie. Wydawanie w roku bieżącym aż 120 tytułów wskazuje na nowe przeróbki poprzednio wydanych podręczników, co nie jest rzeczą dziwną w systemie komunistycznym, gdzie właściwie co roku przerabia się fakty i wprowadza nowe kłamstwa historyczne. (IC)

FESTIWAL TANECZNY W ALBERT HALL

Dnia 23 bm. zespół tańców polskich YMCA weźmie udział w Międzynarodowym Festiwalu Tanecznym w Albert Hall'u w Londynie z udziałem 20 innych narodowości.

Polacy wykonają tańce góralskie, Trojak, Kujawiak i Krakowiak w 8 par nowego układu baletmistrza Jana Cieplińskiego.

JAN STARZEWSKI

PODSTAWY

1.

ZESTAWIENIE pierwiastków, które składają się na podstawową łączność między Polską i Ukrainą, musi obracać się w zakresie stwierdzeń znanych. Łączniki te nie przeważyły jednak szali i nie stały się dotąd drogowskazem dla praktycznej polityki. Przeciwwagi, niewątpliwie lżejsze gatunkowo, lecz żywsze emocjonalnie, wzięły nad nimi górę. Trzeba więc ponawiać ogólny rachunek, trzeba przywracać rzeczywiste znaczenie poszczególnym jego pozycjom.

Wśród zespalających elementów spotykamy takie, które przedstawiają wartość rzeczywistą, lecz zarazem nadto złożoną, trudno wymierną, a nawet w pewnym stopniu obosieczną. Do tego szeregu zaliczyć trzeba: wspólność kultury, stosunek sąsiedztwa i psychiczne podobieństwo.

Wspólność kultury tworzy pomost między społeczeństwami. Brak równoległości w ocenie duchowych, naczelnych dóbr prowadzi często do nieuniknionej i bezwzględnej walki, której zażegnać się nie da. Widzimy to na całej przestrzeni styku kultury rosyjskiej z innymi cywilizacjami. Brak zatem tego łącznika utrudnia międzynarodowe pożycie. Lecz wspólna kultura nie wyrównuje politycznych interesów: w obrębie jej zasięgu może zatem dochodzić do ostrych napięć. Klasycznym przykładem tego zjawiska są dzieje Niemiec. Uczestnik zachodniej kultury, Rzesza, dzięki zaborczym swym instynktom, popada stale w konflikty z wszystkimi sąsiadami. Jedność cywilizacyjna nie wywiera zatem dostatecznego normatywnego wpływu na postępowanie państw. Mimo to powitać należy z głębokim zadowoleniem wspólność kultury Polski i Ukrainy, będącą, w ostatecznym wyniku, dziełem XIX i XX wieku. O ileż trudniej byłoby nam zdobyć się na jakiekolwiek porozumienie jeślibyśmy pozostawali w dwóch odrębnych cywilizacyjnych obozach. Pozatem łączność kultury nakazuje niemal w obecnym położeniu obronę czołowych zachodnich ideałów i urządzeń.

Podobnie ma się rzecz z sąsiedztwem. Stwarza ono niewątpliwie pożądane możliwości, lecz rozwoju tych możliwości w pełni nie zapewnia. Sąsiedzi mogą być narażeni na zaciekłe zatargi i skazani na bolesne wspomnienia, wiodące do zawiści, niechęci czy gniewu. Trudno im nieraz zrozumieć, że spory ich można rozwiązać. Natura ludzka jest bowiem taka, iż różnice mniej istotne są często silniej odczuwane niż znacznie bardziej zasadnicze. Pozatem narody nie zawsze pamiętają, że siły jakimi rozporządzają, są ograniczone, że więc należy je zwracać przeciwko podstawowym zagrożeniom. Stosunek sąsiedztwa uzyskuje jednak w naszej epoce z każdym niemal rokiem bogatszą treść. Strumień międzynarodowego obrotu rośnie. Granice stają się wrotami a nie zaporą. Zjawiają się przemożne wpływy techniczne, gospodarcze, umysłowe, a przede wszystkim zrodzone z zagadnienia bezpieczeństwa. Jest rzeczą jasną, że wciągają one w swą sferę przyciągania przede wszystkim sąsiadów. Nie zatrzymują się przy tym na dwustronnych układach, lecz, jak rozszerzające się ośrodkowe fale, chłoną przestrzeń i wytwarzają koła wielonarodowych ugrupowań. Stosunek sąsiedztwa staje się z punktu widzenia tych współczesnych przebiegów czymś nowym. Trzebaby wypowiedzieć walkę duchowi czasu, by nie widzieć, że graniczące ze sobą społeczeństwa mają przez samą terytorialną ciągłość wiele zadań i wiele punktów zbliżenia.

Przy zastanowieniu się nad podobieństwem psychicznych cech Polaków i Ukraińców znajdujemy się z natury rzeczy na polu obserwacji mało ścisłych i niedostatecznie ustalonych. Nie można pozatem twierdzić, że duchowe pokrewieństwo prowadzi zawsze do korzystnych stosunków. Nieraz spotyka się zdanie, że jednostki i grupy poszukują raczej pierwiastków dopełniających ich duchową charakterystykę. Z tymi zastrzeżeniami należy jednak przyjąć pogląd, że podobne zalety i wady ułatwiają zrozumienie się oraz że Polacy i Ukraińcy mają wiele cech wspólnych. Są to na ogół właściwości społeczeństw młodych i wychowanych przeważnie pod wpływem wiejskiego środowiska. Dają obraz znacznych możliwości i zasadniczego zdrowia. Wymagają jednak czynnej samokontroli, by emocjonalne lub odśrodkowe pędy nie zaciemniały wymagań zbiorowego dobra.

2.

PRZEJDŹMY jednak z tej ogólnej dziedziny do czynników ściśle politycznych, które uważać można za jednoznacznie wyznaczone i za stanowiące wyraźne łączniki między narodami polskim i ukraińskim:

1) Oba kraje znajdują się dzisiaj w mocy Rosji Sowieckiej i oba dążą do wyzwolenia. W wysokim napięciu swych wewnętrznych sił przeciwstawiają się w codziennej walce trojakim kształtom wrogiej penetracji: rusyfikacji, obcej i nienawistnej kulturze, reakcyjnemu jarzmu stalinowskiego komunizmu. Istnieją znaczne różnice w międzynarodowym, a nawet faktycznym położeniu Polski i Ukrainy. O ile jednak tok wypadków nie ulegnie radykalnej zmianie, to pełne zamiary Moskwy w stosunku do Polski zostaną prędzej, czy później odkryte: chodzi jej zaś niewątpliwie o wcielenie polskiego obszaru do państwa sowieckiego. Z drugiej strony Ukraina, choć Ukraińcom ukradziona, figuruje nominalnie na liście rzekomo niezależnych republik Związku Sowieckiego i jest w zespole zjednoczonych narodów odrębnie reprezentowana. Miarodajny zarys rzeczywistości dają więc w tym wypadku nie różnice, lecz zbieżności. A dyktują one Polsce i Ukrainie akcję niepodległościową, jako konieczny wyraz elementarnej woli życia. W takiej sytuacji rodzi się normalnie chęć współdziałania. Kombinacje wysiłków zwiększą bowiem widoki powodzenia. Oznacza stąd zdrowy instynkt samozachowawczy i rozsądne planowanie. Nie podobna przypuszczać, by elementów tych zbrakło na dalszą metę w akcji Polaków i Ukraińców.

2) Zasadniczą przesłankę do uzgodnienia stanowisk obu narodów tworzy przyznanie sobie wzajemnie prawa do państwowej niepodległości. Nie wszyscy — być może — Ukraińcy uświadomili sobie fakt, że ogół polskiej opinii publicznej stoi — obok rządu polskiego — na tym gruncie. Tak jednak jest, a w świetle chwiejnych i niejasnych poglądów wielu innych narodów na sprawę ukraińską, mamy tu do czynienia z orientacją o dużej politycznej wymowie. Pewne odłamy polskiej myśli przeszły pod tym względem znaczną ewolucję. Wyniki jej mają tym większe znaczenie. Dają bowiem rękojmię, że przemiana wynikła, poza motywami natury ogólno ideologicznej, z przeświadczenia, iż niepodległość ukraińskiego narodu przedstawia korzyść dla niepodległości Polski.

3) Współzależność obu państw, to dalszy czynnik naturalnej wspólnoty polsko-ukraińskiej. Geopolityka i statystyki ludnościowe oraz gospodarcze wskazują z góry, że niepodległy byt i pomyślny rozwój jednego kraju stoi w stałym stosunku do niepodległości i rozwoju drugiego. Wolna Ukraina zmniejsza potencjał Rosji i odgradza Polskę od tego zaborczego państwa. Wolna Polska tworzy bezpieczne zaplecze dla Ukrainy i odgradza ją od groźnych naporów Niemiec, które dążyły przecież w obu wojnach światowych do jej opanowania.

Historia przemawia tym samym językiem. Dowodzi, że osłabienie Warszawy czy Kijowa, jako ośrodków samodzielnej a przyjaznej siły, załamuje równowagę całego okręgu i powoduje, po pewnym czasie upadek obu narodów. Uczy ponadto, że ta współzależność losów Polski i Ukrainy jest zjawiskiem strukturalnym. Może więc ulec zmianie jedynie po dłuższym okresie czasu.

Jeśli uwzględnimy ten stan rzeczy, to uznać przyjdzie, że pewne, dość często spotykane publicystyczne wywody mijają się całkowicie z celem. Starają się one zbagatelizować sprawę zbliżenia obu krajów, dlatego, że korzyści jakie ono przyniesie, będą nierówne, bo stopień zagrożenia partnerów jest różny. Należy przede wszystkim zauważyć, że zagrożenie jest w obu wypadkach poważne. Niebezpieczeństwo może przejawić się wyraźniej w pewnym momencie na tej, czy innej granicy. Lecz na dłuższą metę wyrównują się ryzyka i zyski. Poparcie udzielone w stosunku, który tworzy „funkcję" w matematycznym znaczeniu tego słowa, jest zawsze udzielone samemu sobie.

4) Węzeł zasadniczej zbieżności linii politycznych Polski i Ukrainy leżeć będzie, nie tylko w czasie walki o niepodległość, lecz i po jej odzyskaniu, w koniecznej stałej czujności wobec ekspansywnych dążeń Rosji i Niemiec. Płynie stąd szereg wskazówek. Rosja nastawiała zawsze mechanizm swych oddziaływań na zatrucie stosunków polsko-ukraińskich. Niemcy zjawiły się późno na ich widowni.

Wykazały od razu, w przede dniu pierwszej wojny światowej, że grają fałszywymi kartami, chociażby przez to, że usiłowały wzmóc zatarg obu narodów a nie niepodległościowy ruch ukraiński, kierujący się przeciw Petersburgowi. W czasie rokowań w Brześciu Litewskim (1918 r.). Berlin uczynił wszystko, by nastawić przeciw sobie Polaków i Ukraińców. Nieszczęsna wojna we Wschodniej Galicji była w niemałej mierze jego dziełem. Druga wojna światowa obaliła doszczętnie rachuby wiązane z niemieckim wschodnim programem narodowościowym: Niemcy przegrały tę kartę bezpowrotnie. Jest to z pewnością dobrze rozumiane. Lecz ten stan rzeczy nie mieści w sobie bynajmniej zrzeczenia się po stronie niemieckiej tendencji do zamącania toku spraw środkowej i wschodniej Europy. Okręg sąsiadujący od Wschodu z Rzeszą ma według zamiaru wielu niemieckich kierunków pozostać mozaiką czynników wzajemnie paraliżujących się i politycznie rozbitych. Jest to bowiem najlepszy sposób utrzymania perspektywy różnych form bezpośrednich zaborów lub podziałów.

Przed Polakami i Ukraińcami staje w związku z tym wszystkim postulat wstępny. Domaga się on, by stosunki między obu narodami były kształtowane samodzielnie przez nas samych. Nakazuje więc ostrożność wobec prób, Niemiec i Rosji, wtargnięcia w ich obręb. Próby takie istnieją i będą ponawiane. Iść w nich będzie o skłócenie obu krajów, zmniejszenie ich możliwości, zdyskredytowanie na zewnątrz i wyzyskanie wytworzonego odosobnienia. Odporność na te zakusy będzie dobrym miernikiem rozwagi i dojrzałości, niedajacych się wciągać w zastawione zasadzki.

Inna wskazówka wynika z poczucia narodowej integralności. Zdarza się, że w ferworze dyskusji ktoś rzuca słowa: „dobrze, nie chcecie iść z nami, to pójdziemy z Moskalami". Efekt takiego zagrożenia jest z pewnością odmienny od zamierzonego. Podstawe zbliżenia polsko-ukraińskiego stanowi bowiem twarda wola zachowania niepodległości.

Instynkt związany z nią sprawi, że oba kraje nie będą mogły wymazać z pamięci przeszłości, i że nie pójdą torem pospiesznych a powierzchownych złudzeń. Nie potrzeba dodawać, że nie powinny pielęgnować nienawiści, ani wysuwać programu izolacjonizmu wobec kogokowiek. Życie międzynarodowe nie znosi takich postaw. Będzie zawsze rzeczą celową brać pod uwagę układ wewnętrznych stosunków czy to w Rosji, czy w Niemczech, dla zwiększenia widoków prądów opowiadających się szczerze za uczciwym współżyciem z innymi krajami. Lecz ważnym zadaniem Polski i Ukrainy pozostanie trwałe urzeczywistnienie takiej równowagi sił, by nawrót do kursu gwałtu i politycznej eksterminacji stał się w naszym okręgu jak najmniej pociągający i jak najmniej prawdopodobny.

5) Dwa momenty natury negatywnej łączą się w położeniu Polski i Ukrainy w akord dający pole do postawy pozytywnej.

Oba kraje przedstawiają zespoły o podobnej na ogół sile. Żaden z nich nie może więc narzucić drugiemu własnej przewagi. Ich żywotność nie kieruje się ku podbojom: obcy im kult przemocy. Nie pragną zatem i nie mogą wzajemnie sobie zagrażać. Powinny tylko obalić stojące na drodze do uznania tej prawdy szkodliwe a puste mity o rzekomej ich skłonności do militaryzmu lub popędów imperialistycznych.

A z drugiej strony hierarchicznie pierwszą zasadą ich politycznej samowiedzy musi być przekonanie, że waży się nad nimi groźny cień obcych militaryzmów i imperializmów. Żyją życiem niebezpiecznym, bo w sferze promieniowania pożądliwości ościennych potęg. Muszą więc skupiać swą energię na zagadnieniach najważniejszych, dotyczących samego istnienia. Nie mogą pozwolić sobie na ostre starcia i wzajemne walki. Trzeba by wykluczyły raz na zawsze lekkomyślne a buńczuczne na ten temat zapowiedzi i by wykarczowały stojące przed nim odruchy. Konflikt obu narodów byłby, tak jak w przeszłości nieopatrznym podarkiem dla tych co nań czyhają i niepowetowaną stratą, dla nich samych. Brak wzajemnego zagrożenia i brak możności obrócenia energii przeciw sobie — to przedmiotowe dane. Konsekwencje, jakie z nich wy-

Gen. K. Sosnkowski przeciw niedopuszczalnym metodom

„Paryskie „Słowo Polskie" z dn. 9 kwietnia b. r. ogłosiło list otrzymany od gen. K. Sosnkowskiego treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze,

Artykuł nieznanego mi autora pt. „Centralny problem w dziele zjednoczenia", umieszczony w „Słowie Polskim" z dnia 17 marca, został poprzedzony wstępem redakcyjnym, który brzmi: „z kół zbliżonych do gen. Sosnkowskiego otrzymaliśmy poniższe uwagi..." Wstęp ten może wywołać wrażenie, że wszystkie wywody artykułu odzwierciedlają moje poglądy, co nie odpowiada rzeczywistości.

Na tle treści artykułu już sam jego nagłówek jest sprzeczny z moimi przekonaniami. Nie zagadnienie osoby, lecz zagadnienie zasad powinno być osią rozważań w doniosłych sprawach państwowych. Centralnym problemem zjednoczenia jest w moich oczach demokratyzacja polskiego życia politycznego oraz usprawnienie walki o prawa i przyszłość Polski na terenie międzynarodowym, walki, która stanowi sens istnienia naszego uchodźstwa.

Słusznie stwierdza artykuł, że nigdy nie wiązałem wyników konsultacji w sprawie następstwa ze sprawą rezygnacji obecnego Prezydenta R. P., wychodząc z założenia, iż tylko sam Prezydent może zdecydować kiedy zechce ustąpić. Natomiast dalsze wywody artykułu noszą cechy publicznego nacisku na Jego decyzje w tej mierze, co uważam za niedopuszczalne.

Jestem zdania, że w rokowaniach, które mają doprowadzić do zjednoczenia, nie może mieć miejsca dyskutowanie osoby Prezydenta R. P., a reguła ta winna obowiązywać obie strony.

Jest na pewno gorącym pragnieniem przytłaczającej większości Polaków w Kraju i na obczyźnie, aby jedność obozu walki o niepodległość stała się faktem. Ale poruszanie drażliwych kontrowersji, dotyczących przeszłości, operowanie jeszcze nie osiągniętym zjednoczeniem w nawiązaniu do tematu, nazwanego w artykule „problemem centralnym" — wszystko to wydaje mi się taktyką, która zadanie nasze wielce utrudnia.

Zechce Pan Redaktor itd.

K. Sosnkowski

31 marca 1953.

★

„Słowo Polskie" ogłosiło co prawda list gen. K. Sonskowskiego, lecz w artykule redakcyjnym, zamieszczonym w dniu 10 kwietnia br. stwierdziło, że w akcji zjednoczeniowej chodzi nie tylko o zasady, ale właśnie o osoby, a raczej o osobę i dość wyraźnie wypowiedziało się za stosowaniem metody nacisku na osobę Prezydenta Rzeczypospolitej, co właśnie gen. Sosnkowski uważa za niedopuszczalne. Artykuł **„Słowa Polskiego"** kończył się wyskokiem utrzymanym na tak rozpaczliwym poziomie, że zwalnia to od dalszej dyskusji.

JADWIGA HAUSNEROWA

Zbrodnia

CZYTAM pierwszą wiadomość nadaną z Moskwy w sobotę 28 marca 1953 r. Zdążyły już ją wydrukować sobotnie gazety londyńskie, zapewne więc była nadana przez radio w nocy dla zagranicy. Czy wie już o tej wielkiej nowinie milionowa armia niewolników rosyjskich w więzieniach i łagrach? Często, jak wiemy, zdarza się, że najbardziej zainteresowani dowiadują się ostatni, albo nie dowiadują się wcale.

W pierwszej chwili, gdy zobaczyłam tytuł artykułu w *„Daily Mail": „Rosja otwiera drzwi więzień"*, zaparło mi oddech w piersiach, nie wierzyłam oczom, przetarłam okulary. Dużymi literami: *„Rosja otwiera drzwi więzień"*, a niżej *„Amnestia zarządzona dziś rano"*.

Wrażenie tej wiadomości będzie zagranicą, niewątpliwie, olbrzymie. Może zresztą przesadzam, może tylko silne. Dla dobrych, współczujących serc, to ulga, że oto okazano łaskę cierpiącym w więzieniach winowajcom. Dla polityków to rąbek nadziei, że coś się zmienia za żelazną kurtyną, że po śmierci Stalina jego następcy wstępują na drogę praworządności, tymbardziej, że zapowiadają rewizję kodeksu karnego. Społecznicy trochę się zdziwią, że tyle matek siedzi w więzieniach sowieckich z wyrokami do lat dziesięciu i dłuższymi, że aż amnestia musi je specjalnie wymieniać. Komuniści zachodni i ich zwolennicy z tryumfem będą wygłaszać hymny pochwalne dla ustroju, nie uznającego za potrzebne trzymanie w więzieniach ludzi, których przestępstwa nie stwarzają *wielkiego* niebezpieczeństwa dla państwa. Oczywiście każde państwo ma prawo sądzić, jakie przestępstwa są dla jego istnienia więcej lub mniej niebezpieczne.

Żywo stają mi w pamięci postacie spotkane w pewnym łagrze, który się nazywał Kułajgir, w Dolińskim Oddziale Karłagu. Stają tak żywo po latach dwunastu, jakby to było wczoraj. Było nas w tym łagrze koło 1000 osób, a był to tylko jeden z setek rozsianych w bezmiernych, bezwodnych stepach Kazachstanu. Wyszłam stamtąd jakimś cudem... ale jaki ich los, jakie koleje, co się z nimi stało po zakończonych wyrokach?... Według sowieckiej praworządności długość wyroku nie stanowiła o tym, ile kto będzie siedział. Po odsiedzeniu ośmiu lat, Moskwa dorzucała nowe osiem, czy dziesięć, czy pięć. Jak im się podobało. Więc może siedzą tam jeszcze dawni „przestępcy", a jeśli dożyli, kogo z nich dotyczyć będzie amnestia pana Malenkowa.

Ot, weźmy choćby Iwanowa... W parę miesięcy po śmierci Lenina aresztowali go i zasądzili na dziesięć lat. Nie bardzo wiedział za co, tym bardziej, że był Iljicza (Lenina) osobistym przyjacielem i w pierwszych latach rewolucji woził mu do Moskwy, spod Smoleńska, jajka i świeże masło. Przesiedział trochę dłużej, ale zwolnili i pozwolili zamieszkać koło Archangielska. Rodzina do niego przyjechała, pracę dostał, jakoś żyć zaczął. Aż tu trach! Kirowa zabili... W trzy dni potem już go zabrali. Rok siedział w śledztwie.

„Jechałeś wtedy a wtedy, w lesie sankami z niejakim Kozłowem?".

— *„Nie jechałem...".*

— *„Kłamiesz, jechałeś! I mówiłeś: dobrze zrobili, że swołocz Kirowa zabili. I innych trzeba pozabijać".*

— *„Nie mówiłem!!".*

Za to go zbili i dali piętnaście lat. O ile pamiętam, kończył mu się wyrok w 1950 r., ale mu to już było obojętne. Nie wiedział, czy kto z najbliższych żyje, bo do niego nie piszą. Boją się. Albo się go wyrzekli, albo nie żyją. Jeśli znów coś do wyroku w 1950 roku dodali, to może teraz wyjdzie na wolność... Po amnestii...

A Sofia Stanisławówna... Pamiętam jej nazwisko, ale go nie podam, bo może nawet to wspomnienie mogłoby jej zaszkodzić. Polka z pochodzenia, bardzo była miła, dobra, kulturalna, ale to wielka przestępczyni. Siedziała za męża i przestępstwo jej nazywało się *„żona"*. Tego rodzaju przestępstwo nigdzie, poza Rosją Sowiecką nie jest znane. Setki tych *„żon"* spotkałam w łagrach w Kazachstanie, a było ich tysiące. Podczas wielkiej „czystki" w 1937 r. mąż, komunista, wielki dygnitarz, poszedł do więzienia, a w parę miesięcy potem i ją posadzili. Dzieci, dwie córeczki, wzięli do przytułku i właśnie podczas mego w łagrze pobytu jedna z nich umarła. Matka dostała zaocznym wyrokiem tylko 10 lat, więc w 1948 r. powinna była wyjść na wolność. Ale jeśli nie wyszła wtedy — to może teraz wyjdzie... Po amnestii. Może spotka córeczkę...

Na pewno też wyjdzie Lola. Jej zbrodnia będzie chyba teraz, po dwunastu latach uważana za *nie* stanowiącą wielkiego niebezpieczeństwa dla sowieckiego państwa. Bo Lola jest *„Kaweżedinką"*. Trudne i niezrozumiałe słowo, bardzo tajemniczo brzmiące. A to tymczasem nic tajemniczego. To po prostu skrót od *„Kitajsko-Wostocznaja Żeleznaja Doroga"*. Ta *„żeleznaja doroga"* to kolej w Mandżurii. Nie pamiętam już dokładnie co to było, ale zdaje się w roku 1936 czy 1937 rząd chiński kolej tę wykupił i rosyjskim jej pracownikom zaproponowano albo wyjazd do Rosji, albo pozostanie w Mandżurii. Unieśli się patriotyzmem,

Z ZAGADNIEŃ POLSKO-UKRAIŃSKICH

ŁĄCZNOŚCI

nikną, zależą — jak zawsze — od tego, na co się zdobędą ludzie. Lecz samo ich istnienie rysuje podstawę do wytworzenia atmosfery zaufania i do wysiłków w imię uzgodnienia wspólnych interesów.

6) Przynależność Polski i Ukrainy do rejonu środkowo-wschodniej Europy jest z wielu względów równie ważne dla polityki obu krajów, jak ich sąsiedztwo. Wszystkie niemal czynniki wspólnoty, o których mówiliśmy, pojawiają się bowiem na całym tym obszarze raz jeszcze, w szerszej skali i w niemniej wyraźnym zarysie.

Spotykamy więc, obok sąsiedztwa i łączności kultury, tę samą niewolę w obecnej chwili, to samo pragnienie niepodległości, te same niebezpieczeństwa na przyszłość, tę samą współzależność losów, brak wzajemnego zagrożenia i konieczność ześrodkowywania energii na sprawie ochrony niezależności. Spotykamy co prawda, podobne trudności w urazach, nieufności, zatargach. Racja stanu każdego z zainteresowanych narodów musi zatem stoczyć z tymi zawadami bój, nieraz wcale niełatwy. Lecz wszędzie tam, gdzie przezwycięży uprzedzenie i powikłanie, otworzy drogę do uznania istniejących podstaw współdziałania z sąsiadami na rzecz dóbr, które wspólnie cenią najwyżej. Polacy i Ukraińcy posiadają w każdym razie możność prowadzenia w środkowowschodniej Europie analogicznej polityki — skupiania sił dążących do bezpieczeństwa. Możność ta, wynikająca z udziału w życiu szerszego geopolitycznego okręgu, tworzy pomiędzy nimi nowe spoidła.

7) Za trwałym, moralnym i politycznym przymierzem ze światem wolnym Polski i Ukrainy przemawia nie tylko ich własny interes, lecz i zbiorowy interes międzynarodowej społeczności,w którym korzyści państw zachodnich i przyszłość naszej kultury zajmują wybitne miejsce. Oba kraje dorzucą do zbiornika środków wolnych narodów zapał i zasoby, które wykażą w miarę rozwoju wypadków, wagę w wielu ośrodkach dotąd nieprzeczuwaną. Czeka je jednak wytężona praca, by zrozumienie wartości ich pomocy we wspólnej walce przyspieszyć i umocnić. Od osiągniecia tego celu zależy w dużej mierze ich przyszłość.

Znajdujemy się zatem znowu na terenie zbieżności potrzeb obu narodów. Mogą one — oczywiście — działać mimo to zupełnie niezależnie a nawet szachować wzajemną swą akcję. Lecz trzeba uznać, że przyjęcie pewnych metod przyniosłoby im wyraźne korzyści.

★

NALEŻY tu przede wszystkim wysiłek celem uniknięcia widowiska skłócenia i organicznej niezdolności do zawieszenia walki. Oskarżenia wnoszone przed rozmaite instancje stawiają pod znakiem zapytania sojuszniczą wartość obu stron. Mogą niewątpliwie zaszkodzić zaatakowanemu. Lecz godzą również w oskarżyciela, który poczytany będzie za czynnik nieorientujący się w trudnościach i rozmiarach zasadniczej rozgrywki, przed którą świat stoi i zakłócającej niesfornie jej przebieg.

Trzeba, dalej, brać więcej w rachubę cele i wpływy rosyjskie. Polacy i Ukraińcy zwalczali się przed forum Paryskiej Konferencji w r. 1919 i nie mieli czasu, aby zauważyć, że w cieniu działa „rosyjska polityczna konferencja". Dzięki temu oficjalne dokumenty Konferencji Pokojowej mówiły nieraz, że Galicja Wschodnia, to kraj zamieszkały przez Rosjan. Dzięki temu — jak to przedstawiciel W. Brytanii lord Crowe stwierdził w mowie z dnia 21 września 1919 — „główną myślą Rady Najwyższej była zawsze pamięć o tym, że idzie o naród, który żywi głęboką sympatię... dla Rosji i że nie można stawiać przeszkody dla końcowego zjednoczenia Galicji Wschodniej z Rosją".

Czy coś podobnego nie dzieje się na naszych oczach w sprawie Konferencji Jałtańskiej? Reakcja przeciwko zawartym na niej porozumieniom oznacza, przebudzenie się St. Zjedn. spod hipnozy teorii o strefach wpływów. Jest więc świtem polityki wyzwolenia. W ten prosty a zgodny z rzeczywistością sposób oceniają ją przedstawiciele wszystkich krajów spoza żelaznej kurtyny. Tymczasem niektórzy ukraińscy publicyści odgrodzili się od wspólnego frontu, przez co wyznaczają swym rodakom dziwnie odosobnione miejsce. Bronią konferencji krymskiej dlatego, że doprowadziła do rzekomego zjednoczenia ziem Ukrainy. Stanowisko takie jest jednak objawem oderwania się od życia. Kraje okupowane przez Sowiety, a przede wszystkim może Ukraina, ponoszą z każdym miesiącem nieobliczalne straty w swym stanie posiadania. Jałta to dla nich niszczenie źródeł duchowej samoistości i zbiorowej siły, milczący opór i męczeństwo. A ujmowanie się za uchwałami jałtańskimi poczyta świat wolny jako uznanie stanu dzisiejszego, a więc opowiedzienie się za tym, co czyni Rosja Czerwona i co głosi pod względem roszczeń terytorialnych, Rosja emigracyjna. Znajdujemy się więc tutaj na krawędzi politycznego paradoksu. Gwałt rosyjski uzyskuje bowiem poparcie kół pragnących gorąco niepodległości.

Na dalszą metę nie wystarczy ani unikanie wzajemnych ataków po stronie walczących o wolność, ani żywa pamięć o działaniu rosyjskiego czynnika o janusowym obliczu. Zdolność do uzgodnionej akcji wzmogłaby na terenie Zachodu głos i powagę zarówno Polaków jak Ukraińców, nawet jeśliby wspólne wystąpienia ograniczyły się do pewnych tylko odcinków. Nie należy może przeskakiwać etapów i wymagać za wiele. Pewnym jest jednak, że przy uwzględnieniu obustronnych interesów i przy woli dania im wyrazu procesy o charakterze koordynacyjnym mogłyby wzrosnąć. Chwila dziejowa nie tylko im sprzyja, lecz i coraz wyraźniej ich żąda.

Przegląd czynników łączących oba narody doprowadza do wniosku, który nie będzie chyba ani przez Polaków ani przez Ukraińców uważany za błędny. Powinowactwo polityczne przewija się poprzez pasmo realnych stosunków, poprzez zespoły nieuniknionych dążeń, poprzez przewidywania przyszłych potrzeb obu krajów. Tkanka ta tworzy całość tak widoczną, że nieprzyjęcie jej do dnia dzisiejszego za podstawę wzajemnego współżycia tłumaczyć można jedynie niekorzystnymi okolicznościami. Zajęły one powierzchnię politycznej widowni, wpłynęły na usposobienie i podejście do zagadnień, lecz nie sięgają do głębi dziejowej rzeczywistości i nie mają cech wewnętrznej i nieodzownej stałości.

Obawy i zapowiedzi kryzysu gospodarczego

Ekonomiści szeregu krajów wyrażają poważne obawy co do dzisiejszej sytuacji gospodarczej Europy. Niepokój budzi zwłaszcza położenie trzech państw: Belgii, Francji i Szwecji. W Szwecji po raz pierwszy od lat przewiduje się deficyt budżetowy zamiast nadwyżki, co tłumaczy się wzrastającymi kosztami świadczeń socjalnych niewspółmiernie wysokich w stosunku do krzywej wzrostu eksportu. Przyczyną pośrednią jest m. in. wzrastająca konkurencja niemiecka, gdzie w przemyśle metalurgicznym płace są o 45 proc. niższe.

Wielkie zdenerwowanie przejawia rynek kredytowy i pieniężny francuski. We Francji nie bardzo się wierzy w możliwość obniżenia wydatków budżetowych, najsilniej też zaznacza się unikanie wszelkich transakcji długoterminowych.

Pogorszyły się również warunki na rynku pracy w Irlandii, gdzie wzrastają ceny i bezrobocie.

Wszędzie przejawia się niepokój, że nawet najlżejsze wstrząsy w gospodarce amerykańskiej, nieszkodliwe same w sobie, mogą się odbić fatalnie na sytuacji gospodarczej w Europie.

POLSKI LONDYN

POD PEWNYM względem polski Londyn dzieli los wszystkich stolic świata i w pojęciach emigracyjnych odgrywa poniekąd rolę przedwojennej Warszawy. Podobieństwo polega na tym, że wszyscy mamy zwyczaj narzekać, wygadywać i utyskiwać na ten „Londyn", lokując w nim wszelkie nasze bolączki i czyniąc go symbolem wszystkich naszych emigracyjnych rozczarowań i braków, wad i niedomagań.

W Londynie się kłócą, w Londynie nic nie robią, Londyn nie potrafi nic załatwić, Londyn nie dba o „prowincję", nie umie jej pomóc czy rozstrzygać jej lokalnych sporów, ani zaspokajać jej miejscowych potrzeb. Przytaczając tę normalną listę pretensji do Londynu, warto przy tym zauważyć, że tą „prowincją", czyli strefą narzekającą na Londyn w stylu, jaki się zwykle stosuje do swojej stolicy państwowej, jest nie tylko W. Brytania z jej licznymi skupieniami polskości, ale niemal cały świat poza „żelazną kurtyną", bo przecież we wszystkich krajach wolnych, od Indii po Kanadę, od Nowej Zelandii po Argentynę i od Południowej Afryki po Szwecję mamy środowiska polskiego uchodźstwa politycznego, na Londyn się oglądające i Londyn mniej lub bardziej zasłużenie krytykujące.

To całe zjawisko obmawiania „Londynu", jego rzeczywistych czy urojonych błędów i niedomagań nie jest w swojej istocie ujemne, póki by ktoś nie próbował zamienić go na kapitał prawdziwej negacji politycznej i na czynnik odśrodkowy, rozbijania Polaków, żyjących na wolności, albo podważania ich stosunku do legalnych władz państwowych. Narzekanie na Londyn jest bowiem tylko gderliwą i codzienną formą wyrażania tych wszystkich naszych życzeń i trudnych do spełnienia dążeń, którym sami nie umiemy sprostać i oczekujemy, że ktoś to za nas zrobi. Któż ma to wszystko spełnić, wykonać i urzeczywistnić? Oczywiście, Rząd, stolica — czyli dla nas na wygnaniu — Londyn. Londyn, który robimy odpowiedzialnym za nasze własne i jego wady; Londyn, od którego słusznie wiele oczekujemy, ale często mniej słusznie spodziewamy się, że był w mocy tym oczekiwaniom odpowiedzieć. Wiązanie jednak nadziei i narodowych, szlachetnych ambicji z działalnością Rządu, choć znajduje wyraz krytyczny i stawia czasem wymagania ponad dzisiejsze możliwości tej własnej władzy państwowej, jest objawem zdrowia, patriotyzmu i żywotności.

Poza tymi normalnymi zjawiskami dobrotliwego wyrzekania, na stołeczne ośrodki, do których nie należy przywiązywać większego znaczenia, ani tym bardziej oburzać się na nie, istnieje poważny, głębszy problem roli, którą odegrał i odgrywa polski Londyn, jako siedziba władz państwowych na uchodźstwie i zarazem kierownictwa politycznej walki o niepodległość. Tę poważną i zasadniczą rolę polskiego Londynu docenia w pełni sowiecka agentura w Warszawie, robiąc od lat zaciekłe choć daremne wysiłki, by powagę tego ośrodka, z którego promieniują na cały świat, a przede wszystkim na Kraj, nasze naczelne władze państwowe, podkopać i oczernić.

Sądzę, że z takiego, poważnego punktu widzenia, kiedy głębiej, z perspektywy lat zastanowimy się nad tym zagadnieniem, musimy stwierdzić, że polski Londyn, czyli naczelne ośrodki naszego życia umiały spełnić swoje najważniejsze, a niezmiernie trudne zadanie. Przypomnijmy sobie najcięższe lata, które przyszły po Jałcie, po cofnięciu uznania naszemu Rządowi i zakończeniu działań wojennych. Wielcy sprzymierzeńcy, opuściwszy nas z zimnym cynizmem i ukorzywszy się przed sowiecką zachłannością, namawiali nas do kapitulacji bezpośrednio albo za pośrednictwem Mikołajczyka, wówczas bierutowego wicepremiera, Kota — ambasadora w Rzymie i całego jałtańskiego zespołu. Żołnierze polscy, po latach tułaczki wygnańczej i walk poza ziemią ojczystą, po zwycięstwie nad wrogiem niemieckim, otrzymywali „życzliwą" radę powrotu pod okupację sowiecką. Żal do sprzymierzeńców, którzy zawiedli brał u niektórych górę nawet nad nieufnością do śmiertelnego wroga, a odruchy ciężko zranionych uczuć, tragicznie zawiedzionych nadziei podważały rozsądek, utrudniały zimną i obiektywną ocenę sytuacji.

W tym najtrudniejszym okresie próby „polski Londyn", czyli Prezydent Rzeczypospolitej z Rządem i Naczelnym Wodzem wytrwali na posterunku. Atakowani przez Bierutowo-Mikołajczykowską Warszawę, naciskani przez brytyjskich b. sprzymierzeńców i zarazem gospodarzy, postawieni wobec tragicznych odruchów znienawidzenia Zachodu ze strony niektórych grup polskich, albo wobec uczuciowych protestów i manifestacyjnego umywania rąk przez innych, nie opuścili masy żołnierskiej w tych czarnych godzinach, umieli wespół z nią, ramię przy ramieniu stawić czoło najgorszemu, zachować równowagę ducha i przetrwać ciężkie lata; a zachowawszy nienaruszone pieczęcie i sztandary Państwa, umieli położyć następnie zdrowe i trwałe fundamenty pod dalszą walkę o niepodległość.

Wyraziło się to również w dziedzinie kapitalnego dla naszej politycznej niezależności na wygnaniu znaczenia, jaką jest posiadanie własnych, polskich źródeł finansowych. Podkreślił to ostatnio, z okazji trzechlecia Skarbu Narodowego gen. W. Anders, stwierdzając, że w jego organizacji „środowisko polskie Londynu odegrało rolę przodującą" i wypowiadając na ten temat dalej następujące uwagi ogólne: „Znaczenie i rola polskiego Londynu w całości naszej walki politycznej, którą prowadzimy od zakończenia działań wojennych są bardzo doniosłe, a czasem niedostatecznie oceniane. W ciężkich chwilach kryzysów i zwątpień, stąd promieniowała wola nieugiętej i bezkompromisowej walki o wolność, niezależnie od zmieniającej się koniunktury politycznej. Za tę postawę padały i padają na nas napaści i słowa obelgi, rzucane przez propagandę komunistyczną wszelkimi dostępnymi środkami. Nie odpowiadamy na nie i odpowiadać nie będziemy. Sami wśród siebie i w obliczu nieomylnej szerokiej opinii społeczeństwa polskiego możemy stwierdzić, że ośrodek londyński wypełnił i nadal skutecznie wypełni swoją przodującą rolę w kierownictwie naszej pracy i naszych działań, zmierzających ku przywróceniu niepodległości".

Wobec oszczerczej propagandy wroga i nadmiernego czasem krytycyzmu nas samych, dobrze że padły te słowa, rzeczowej oceny dające świadectwo prawdzie, o której skłonni bywamy zapomnać. *(z. s.)*

Kozaczenko szefem planowania sowieckiego

Dość znamiennym krokiem Malenkowa jest mianowanie ucznia Wozniesienskiego, który swego czasu wypadł z łask Stalina za swe poglądy ekonomiczne, na stanowisko szefa Centralnego Biura Planowania Gospodarczego. Nazywa się on Kozaczenko i dobrze poinformowane źródła utrzymują, iż jego ocena gospodarczego położenia Sowietów jest bardzo pesymistyczna. Jest on podobno zwolennikiem ulg dla konsumentów na rynku wewnętrznym i zwolennikiem wymiany handlowej z Zachodem.

ia i kara

(I)

, albo nie
ku w 1950
yjdzie na

Pamię-
odam, bo
mogłoby
hodzenia,
ulturalna,
Siedziała
nazywało
przestęp-
iecką nie
" spotka-
ie, a było
ej „czyst-
ta, wielki
enia, a w
posadzili.
do przy-
w łagrze
. Matka
tylko 10
yła wyjść
szła wte-
e... Po
czkę...
Lola. Jej
po dwu-
stanowią-
wa dla so-
jest „Ka-
rozumiałe
zmiące. A
zego. To
-Wostocz-
„żelezna-
urii. Nie
o było, ale
1937 rząd
rosyjskim
wano albo
ostanie w
iotyzmem,

obiecywano im zresztą doskonałe warunki i przyjechali do granicy raju, gdzie ich powitano bramą tryumfalną i orkiestrą. A w przeciągu roku powyłapywano i poaresztowano wszystkich, a podobno było ich 60 tysięcy.

Jeżeli Lola wyjdzie teraz, po amnestii, to jeszcze nie będzie taka stara, ale już nie spełni się największe marzenie jej życia. Nie będzie śpiewaczką. Bo już w trzecim roku pracy w łagrze dostała chrypki, a klimat kazachstański na pewno nie pomógł w jej wyleczeniu. Więc pewno straciła głos, ale co to obchodzi świat, sowiecki, czy szerszy. To osobista sprawa Loli, która nie buntuje się, nie narzeka.

Nie tak, jak druga *„Kaweżedinka"* Gala, która życie trawi na buncie. Pisze podania co miesiąc, bo tylko co miesiąc wolno. Gdyby mogła — pisałaby codzień. Że jest niewinna, że ją oszukali, że chce, by ją wypuścili, pozwolili jej spotkać się z mężem (też siedzi w więzieniu). Pisze do wszystkich możliwych urzędów i do samego Stalina i naturalnie nikt się nie fatyguje, by jej odpowiadać. Już tyle czasu siedzi i nie nauczyła się rezygnacji. Nie mogą jej wychować. Tego piętna burżuazyjnego świata, tego szukania sprawiedliwości — nie mogą z niej zmyć szczytne hasła wielkiej ojczyzny sowieckiej. Będzie zawsze tęskniła do zwykłego burżuazyjnego życia, a to jest niebezpieczne dla państwa.

Mam też wątpliwości co do Hildy... Hilda pewno jest ciągle niebezpieczna dla państwa sowieckiego. Przyjechała dobrowolnie do Rosji z Niemiec z mężem i synem, bo chciała jako komunistka ofiarować swą pracę dla dobra zwycięskiego komunizmu. Dwa lata pracowali oboje, zamykając oczy na prymitywne warunki codziennego życia, na nieudolność, niefachowość, frazeologię. Próbowali krytyków poprawiać. Narazili się wreszcie i oboje poszli do więzienia. Syn dziesięcioletni gdzieś zaginął. Hilda nienawidziła Rosji nieprzytomnie, przeklinała chwilę decyzji przyjazdu, żyła nadzieją, że przyjdą Niemcy, choćby hitlerowskie — wszystko jedno i wymordują wszystkich. Tak, Hilda przez tę nienawiść jest niebezpieczna i nie podlega amnestii.

Jest jeszcze druga Hilda, też niebezpieczna. Ta znowu z powodu nieprzytomnej miłości do Ameryki. Była dwa lata urzędniczką w konsulacie sowieckim w Stanach Zjednoczonych, a ponieważ była b. ładna i mówiła po angielsku tak jak po rosyjsku (miała matkę Angielkę), uczestniczyła w przyjęciach,kręciła się trochę między Amerykanami i nawet nie potrzeba potwornych warunków łagiernych, by wspominać w Rosji Amerykę jako prawdziwy raj. Siedzi na pryczy, blada, wynędzniała w łachmanach i opowiada nędzarkom sąsiadkom o tym, jak się żyje w Ameryce. Nędzarki patrzą na nią z niechęcią i nie wierzą. Ale mogą kiedyś uwierzyć, to niebezpieczne, i dlatego lepiej Hildę trzymać w łagrze.

Wątpię czy pani Kamieniecka jest jeszcze w łagrze. Pewno okazana jej została amnestia powszechniejsza, niż ta, którą ogłosił dziś Wierchowny Sowiet. Bo dwanaście lat temu pani Kamieniecka miała już 73 lata. Była coprawda jeszcze bardzo żwawa. Kręciła się między nowo-przybyłymi, pouczała jak się zachowywać w łagrze, aby uniknąć szkorbutu i czerwonki, jakie zioła trzeba jeść w stepie na wiosnę. Jej przestępstwo też mogłoby być w dalszym ciągu niebezpieczne dla państwa sowieckiego. To przestępstwo w sowieckim języku prawniczym nazywa się *„czesein"*. Skrót od *„czlen siemiejstwa izmiennika rodiny"*, po polsku „członek rodziny zdrajcy ojczyzny". A pani Kamieniecka miała aż dwóch „zdrajców", dwóch synów, którzy po rewolucji uciekli zagranicę. Gdyby byli o matce zapomnieli, pewnie nikt by się nie zajmował ani nimi ani nią, ale oni przysyłali ciągle paczki. No i wreszcie w 1938 r. wydało się to władzom w najwyższym stopniu niewłaściwe i za tę „zdradę", nie mogąc dosięgnąć samych zdrajców — posadzili do więzienia matkę. Pani Kamieniecka pewno już nie żyje, ale przestępstwo chyba w dalszym ciągu musi być uważane za ciężkie, za niebezpieczne.

Tak bym chciała, by dr Lebiediewa wyszła na wolność po amnestii. Wprawdzie jej wina jest wielka, bo także „żona", ale przecież zaaresztowali ją w 1940 roku za męża, z którym się rozwiodła oficjalnie w 1921 r. i nawet wcale się z nim nie komunikowała i nie wiedziała, czy jeszcze żyje. Całe śledztwo było tylko o niego i męczyli ją bardzo i katowali, żeby powiedziała gdzie jest. Miała wobec tego podejrzenie, że pewno jak wojska sowieckie zajęły w 1939 r. zachodnią Ukrainę, skorzystał z zamieszania i uciekł gdzieś w świat. Nigdy nie był on pewny ideologicznie i to ich właściwie rozdzieliło, zaraz w pierwszych miesiącach małżeństwa w 1920 r. Krytykował partię i Lenina. Z niechęcią patrzył na ich aktywność bolszewicką. I po tylu latach znalazła się w łagrze z wyrokiem 15-letnim. Jeszcze dzisiaj zostało jej tylko do odsiedzenia 2 lata, ale lekarze w łagrach bardzo są potrzebni, więc boję się o losy jej zwolnienia po amnestii, szczególnie, że ten mąż pewno się nie znalazł.

(dok. nastąpi)

Czytaj książkę polską

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Wiadomości o nagłym zwrocie w zachowaniu się sowieciarzy wywołały mniej wrażenia wśród naiwnych polityków i dziennikarzy zachodnich, niż w pierwszej chwili można było się spodziewać lub obawiać. Długoletnie doświadczenie nauczyło ich widać ostrożności i sceptycyzmu, który lat temu zaledwie kilka był naszym tylko udziałem, za co, warto to sobie przypomnieć, nazywano nas fantastami i zacietrzewionymi fanatykami.

Wydaje mi się też, że zdjęcie rękawiczki przez oficera sowieckiego przy przekazywaniu służby oficerowi amerykańskiemu na jakimś posterunku w Berlinie i uśmiech zamiast zwykłego warknięcia towarzysza Wyszyńskiego zainteresować powinien bardziej felietonistów niż polityków. Dlatego też mam nadzieję, że koledzy — publicyści — poważni nie wezmą mi za złe zajęcia się tymi sprawami w „plotkach".

Cóż się takiego stało? Czyżby Malenkow postanowił poprawić sowieckie maniery? I to jest możliwe. Próbowano tego w Rosji już nie raz i to bardzo dawno. Piotr Wielki na przykład kazał manikurować paznokcie bojarom i przykrywać kołtun peruką. Nie przeszkodziło to mu wcale ścinać im łby przy lada okazji i budować Petersburg na trupach nieszczęsnych Karelczyków. Bardzo jednak sobie swoją „kulturność" cenił i kazał sobie za nią płacić poważaniem i ustępliwością na każde swe żądanie. Tak samo jest i teraz. Już w slawetnym U. N. O. sowieciarze z grymasem krzyczą: „tacy zrobiliśmy się grzeczni i nic nam jeszcze za to nie dajecie"! Przypomina się historyjka o małym chłopczyku, który raz umył ręce siadając do stołu i sądził, że w zamian za ten czyn wiekopomny należy mu się generalne rozgrzeszenie za patroszenie żab, zamęczanie kota, wybijanie szyb i cięcie nożyczkami ulubionego fotela tatusia.

Chamy z pretensjami i po prostu chamy

W carskiej Rosji były dwa pułki kawalerii gwardii, t. zw. „kawalergardów". Jeden imienia cesarza, drugi cesarzowej. Jeden nosił paradne mundury białe, drugi czerwone. Poza tym nie było żadnej między nimi różnicy. W towarzystwie jednak, na balach i dobroczynnych „wentach", w klubach i knajpach, rozróżniano między nimi; jednych się tylko bano i niecierpiano, przed drugimi po prostu uciekano. Petersburskie „bon mót" tłumaczyło przyczynę tego dziwnego zachowania ludności cywilnej. Otóż mówiono, że „Kawaliergardy Jewo Wieliczestwa to prosto chamy, a kawaliergardy Jeja Wieliczestwa to chamy z pretensjami".

Cóż to ma za związek z wypadkami politycznymi doby obecnej? Może „nie ma rymu" — jak mówi chłop w anegdotycznej rozmowie z Mickiewiczem — „lecz jest za to sens głęboki".

Wiadomość o amnestii w Sowietach wyłuskała mi natychmiast z pamięci znaną już czytelnikom „plotek" (podobno są tacy) postać majora berlingowskiego Łotyszonoka, który to obywatel miasta Czelabińska filozoficznie tłumaczył mi znaczenie „reform" demokratycznych ogłoszonych przez Stalina gdy Niemcy stali pod Moskwą, a które taki entuzjazm wzbudziły w prasie zachodniej. „No. tak — powiadał Łotyszonok — u nas teraz „religioznaja tolerancja", tylko ... że u nas „popow niet" ". „Cerkwie wolno otwierać, tylko że cerkwi nie ma, a poza tym — dodawał po namyśle — ukaz ukazom, a paleznoje dielo paleznym dielom".

O ciosach, cięciach i pchnięciach

Szybkość t. zw. „riposty" decyduje o zdolnościach i umiejętności szermierza. Przykro to trochę powiedzieć Polakowi, że właśnie pogardzany przez bohaterów sienkiewiczowskich rapier, a jeszcze bardziej włoski floret, lepiej się nadawał do finezyjnych pchnięć, fint i parowania ciosów przy pomocy samej tylko sztuki i przy minimalnym użyciu siły, niż zakrzywiona szabla. Szabla była przecież naszą bronią narodową przez długie wieki.

W praktycznym użyciu spełniała też dobrze swą rolę, zwłaszcza gdy wspomagała jej użycie umiejętność jeździecka; szabla bowiem to przede wszystkim broń kawalerzysty, człowieka walczącego z konia i któremu koń w walce pomagał, tak jak inflancka kobyła pana Podbipięty, która gryzła wrogów, gdy sam pan Podbipięta ścinał im głowy Zerwikapturem.

Wątpię zresztą by mógł to robić w boju konnym; stary bowiem krzyżacki miecz nadawał się tylko do walki na stojąco w siodle, lub pieszo i do tego był stworzony. Wtedy gdy przewaga naszej taktyki polegała na umiejętności walki z konia w galopie, siła zamachu tak ciężkiego narzędzia mogła jedynie wyrzucić pana Podbipiętę z siodła, nie przyczyniając szkody nieprzyjacielowi.

Koń rycerza średniowiecznego nie nadawał się do szybkiego ruchu na przestrzeni dłuższej niż kilkadziesiąt kroków. Były to konie ciężkie o szerokich kłębach i zadach i o krótkich mocnych nogach. Nie dziwota! Dźwigały na sobie przecież coś w rodzaju niezdarnego czołgu, przystrojonego w pawie i inne pióra. Najeżdżano na siebie stępa i ustawiwszy się wygodnie zaczynano pracę podobną do pracy drwala, rąbiąc się cierpliwie mieczem, toporem lub maczugą, aż wreszcie jednemu z dwuch rycerzy zbroja się rozleciała.

Gdy znikła ciężka zbroja pojawiła się sztuka szermiercza. Nie była ona bynajmniej udziałem ogółu rajtarów na zachodzie. Myśmy bili każdą jazdę cudzoziemską dzięki pogardzie do t. zw. karakolu, który polegał na tym, że kawaleria szwedzka, niemiecka czy francuska walczyła tylko przy pomocy pistoletów. Nasze chorągwie zachecając się okrzykami waliły „prosto w dym" t. zn. w dym owych pistoletów, muszkietów czy arkebuzów i rozpędzały na cztery wiatry misterne szyki nieprzyjaciół samym rozpędem i szybkością ciosów krzywych szabel.

Zachód za to celował w pojedynku, w sztuce artystycznego nabijania się na szpikulec rapiera lub szpady.

Piękny sport, gdyż fechtunek szybko w sport się przemienił. Jak każdy jednak sport zrodzony przez wojnę i walkę prawdziwą, skazany jest na zagładę gdy broń, której używa przestaje mieć znaczenie praktyczne. Dziś łucznictwo jest monopolem płci pięknej i mniej ma w sobie cech walki niż piłka nożna. Ten sam los zapewne czeka szermierkę.

Cięte odpowiedzi

Pozostaje nam do dyspozycji szermierka słowna, tak podobna w swej istocie do delikatnych i artystycznych ruchów mistrzów broni białej, których widzimy jeszcze niekiedy na zawodach ... lub na filmach. W szermierce słownej bronią jest umysł i umiejętność operowania słowem. Różne są umysły ludzkie. Czasem zatem pojedynek słowny przybiera formę walki na siekiery lub po prostu na kłonice. W tych wypadkach elegancja pojedynku ustępuje miejsca budującemu obrazowi krzepy słownej. Zamiast pojedynku mamy bójkę karczemną. Coraz częściej nawet to się zdarza w tym naszym nowym wspaniałym świecie.

Tym przyjemniej też jest od czasu do czasu odetchnąć na widok naprawdę zgrabnych ciosów i odparowań w słownej walce dwuch intelektów. Pani Astor zdobyła sobie ostatnio rozgłos gdy widząc na jakimś przyjęciu senatora McCarthy zauważyła słodko, iż ma nadzieję, że kieliszek, który ten raczej wybuchowy i krzepki pogromca komunistów trzyma w ręku, zawiera truciznę. Część prasy nazwała ją za to wielu brzydkimi wyrazami. A przecież dowcip pani Astor jest tylko monotonny, gdyż to samo powiedziała niegdyś Churchillowi w tych mniej więcej słowach: „gdybym była pańską żoną nalałabym panu do kieliszka trucizny". Churchill odpowiedział krótko: „droga pani, gdybym był pani mężem, na pewno bym ją wypił".

O potrzebie rozmowy

Czym rzadziej człowiek ma możność spotykać naprawdę inteligentnych bliźnich tym większa radość gdy wreszcie na tego rodzaju okaz zoologiczny natrafi. W wieku, w którym żyjemy, cierpimy wszyscy zdaje się na brak czasu na rozmowę. Kulturę naszą stworzyły przecież nie tylko dzieła i pomniki literackie, lub pomniki sztuki. Nie mniejszą rolę odegrały niezapisane nigdzie rozmowy między ludźmi, prowadzone bez widocznego konkretnego celu, na tematy różne, oderwane od codziennych zajęć i przykrej zawsze rzeczywistości i bez nakreślonego obowiązku dojścia do wniosku w postaci „uchwalenia rezolucji" .

Branie udziału w rozmowie a zwłaszcza jej prowadzenie to wielka umiejętność. Jest w tym nieco daru wrodzonego — stąd popularność jaką się cieszą t. zw. „urodzeni" causer'zy, gawędziarze — o wiele większe jednak znaczenie ma umiejętność nabyta, pewien zespół encyklopedycznych podstawowych wiadomości, wzbogacony zanikającą dziś cnotą dobrego wychowania i umiaru w wyrażaniu myśli. Ileż to razy rozmowa przestaje być przyjemnością, gdy zamienia się na monolog jednego z obecnych. Zamiast pożywki kulturalnej wynosi z niej człowiek uczucie niesmaku i zniechęcenia. Jeśli gadatliwy „rozmówca" jest po prostu głupcem, pół biedy, można się w cichości z niego pośmiać, tak jak się człowiek śmieje ze wszystkich ludzi „pryncypialnych" i pozbawionych humoru. Gorzej gdy człowiek ów jest inteligentny. W pewnym stopniu oczywiście; bo gdyby był na prawdę inteligentny, gdyby był inteligentny „integralnie", nie byłby nudziarzem.

Bogowie! Srzeżcie nas od ludzi, którzy każde zdanie zaczynają od „ja"!

★

Wielcy politycy nigdy o sobie nie mówili „polityk" i nie uważali się za polityków. Byli z zamiłowania, wykształcenia lub oczytania ekonomistami, historykami, artystami, niekiedy wojskowymi. Zdarzały się nawet wypadki, że byli adwokatami (prawnikami bywali często). Polityka jest koroną wiadomości o życiu ludzkim połączoną z umiejętnością przewidywania i z chęcią kierowania ludźmi. Gadulstwo nie jest cechą polityka jest za to cechą agitatora politycznego, lub politykiera, który o niczym innym niż o polityce mówić nie potrafi i niczego innego rozumieć nie chce. Nie rozumie też dzięki temu polityki.

(To co napisałem powyżej nie jest tylko złośliwością z ukrytym żądłem skierowanym w stronę adwokatów. Wśród adwokatów jest wielu ludzi mądrych, choć Pétain zabronił im zajmować się polityką. Jest to tylko wyznanie wiary — niepraktykowanej zresztą — i cicha próba rachunku sumienia ... bez postanowienia poprawy).

J. P. H.

WYZSZE STUDIA KORESPONDENCYJNE

POLSKIEGO UNIWERSYTETU NA OBCZYŹNIE i SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH

pod kierunkiem profesorów ułatwiają przygotowanie do egzaminów na stopnie naukowe w zakresie historii, filologii polskiej, nauk politycznych i społecznych.

Zainteresowani w dokończeniu studiów prawnych i ekonomicznych proszeni są o nadesłanie zgłoszenia na adres: Sekretariat P. U. N. O. — 32, Bolton Gdns., London, S. W. 5., England.

Tamże informacje i zgłoszenia na kurs korespondencyjny **POLSKIEGO LICEUM KORESPONDENCYJNEGO** przygotowujący do egzaminów w zakresie szkoły średniej.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm	£2. 2.6	Rimifon 100 tabl.	£0.11.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.14.0	„ 300 tabl.	£1. 4.0
Chloromecetyna 12 caps.	£1.12.0	„ 1000 tabl.	£3.17.0
P. A. S. 500 tabl.		£1.10.0	

JÓZEF GRUDZIEŃ

REŻYM WALCZY Z CHŁOPEM

WE WSZYSTKICH wypadkach, w których reżym komunistyczny napotyka na opory i trudności na drodze niszczenia dotychczasowych form gospodarczych i zastępowania ich wzorami ze Wschodu, góra rządowa i partyjna uciekają się do zwoływania odpraw-zjazdów, po pierwsze po to, by natrzeć uszu niedość gorliwym wykonawcom wyznaczonego zadania, a powtóre, by wykorzystać tę sposobność dla wzmożenia propagandy i dla wyduszenia ze swych ofiar większego zapału, czyli po prostu większej uległości wobec narzuconego systemu.

Kolektywizacja rolnictwa w Polsce jest jednym z takich zagadnień, które sprawiały i sprawiają poważny kłopot rządowi komunistycznemu. Ujawnił to Bierut jeszcze na początku roku 1952, występując w swym noworocznym przemówieniu z pogróżkami pod adresem chłopów wobec faktu, że rozwój produkcji rolniczej nie idzie w parze z ogólnym rozwojem gospodarczym i że nie może zaspokoić potrzeb ludności i przemysłu.

Przeszedł cały długi rok, w ciągu którego, a szczególnie pod koniec, słyszało się mnóstwo o wielkich osiągnięciach w ruchu spółdzielczości produkcyjnej, tj. w zakładaniu kołchozów. Najwidoczniej jednak nie są one w rzeczywistości tak wielkie, skoro komuniści uznali za niezbędne zwołanie do Warszawy zjazdu spółdzielców.

Według danych ogłoszonych przez „wicepremiera" Nowaka na zjeździe, około 100 tys. rodzin chłopskich gospodaruje w 5.616 spółdzielniach na 1.116.000 hektarach ziemi. Wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym mógłby wydawać się dość pokaźny. Trzeba też zawsze pamiętać o zajadłej agitacji wśród szerokich rzesz chłopskich, w organizacjach samopomocy chłopskiej i o stałym nacisku wywieranym przez organa administracji państwowej i przez partię na chłopów.

Przyjrzyjmy się jednak uważniej temu rzekomemu sukcesowi na drodze kołchozowania wsi polskiej. Dokładnie pół roku temu, bo 21 września w czasie Kongresu ziem odzyskanych „wicepremier" Stefan Jędrychowski oznajmił, że na terytoriach tych około 2000 spółdzielni produkcyjnych, zrzeszających blisko 50 tys. gospodarstw chłopskich, rozwija swą gospodarkę na obszarze blisko 500.000 ha. W owym okresie w całej Polsce było coś niewiele ponad 4200 spółdzielni, przy czym największy wzrost ich ilości zaznaczał się przez cały rok ubiegły i w początkach roku bież. właśnie na terenach odzyskanych, tj. w województwach wrocławskim, zielonogórskim i opolskim. A zatem można z całą pewnością twierdzić, że po upływie tego półrocza, tj. w drugiej połowie lutego na obszarach odzyskanych było znacznie ponad połowę ogólnej ilości ok. 5.600 spółdzielni w całym kraju i znacznie więcej niż połowa z ogólnej liczby 100 tys. gospodarstw dotychczas skolektywizowanych.

Polityka kolektywizacji rolnictwa natrafiła na tym terenie na mniejsze przeszkody, niż w innych województwach. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli sobie przypomnimy warunki, w jakich odbywało się osadnictwo chłopstwa wyzutego ze swej ziemi na wschodzie, i tych drobnych rolników i bezrolnych z województw centralnych, którzy po zniszczeniach wojennych udali się na ziemie zachodnie. Tymczasem dostali oni ziemie niezagospodarowane, nieraz ugory („Zlikwidowaliśmy tu przeszło 3.5 miliona hektarów odłogów" — powiedział Jędrychowski), często bez żadnego wyposażenia ani sprzętu. W tej sytuacji przymusowej nie jeden z osadników, po latach borykania się, ratując po prostu swą egzystencję i swojej rodziny, i do tego pod naciskiem agitacji komunistów, nie miał innego wyboru, jak tylko przystąpić do spółdzielni. Stąd ich przerost liczbowy.

Na terenie innych województw, poza ziemiami odzyskanymi, ten okrzyczany rozwój ruchu spółdzielczego wygląda bardzo, ale to bardzo mizernie. Jest on daleki od tego, by zadowolić i zaspokoić komunistów za ich żmudne zachody i wysiłki zmierzające do skołchozowania chłopa polskiego.

To rozczarowanie i niezadowolenie z dotychczasowej akcji ujawnił właśnie Bierut na zakończenie zjazdu. Przypomniał, że produkcja rolnicza stoi daleko w tyle za rozwojem przemysłu i że nie może zaspokoić potrzeb narodowych, zwłaszcza w dostarczaniu niezbędnych surowców dla przemysłu.

Podając jako sukces fakt, że już 100 tys. rodzin chłopskich pracuje w gospodarstwach zbiorowych, Bierut w sposób bardzo wyraźny zwrócił uwagę na to, że wiele setek tysięcy innych rodzin chłopskich pracuje na zagrodach indywidualnych i że ta forma jest i pozostanie przez długie lata podstawowym źródłem zaopatrzenia narodowego. Dlatego jest rzeczą szkodliwą i niesłuszną zajmowanie nieprzychylnego stanowiska wobec chłopów indywidualnych. Bierut czyni oczywiście wyjątek dla tzw. kułaków, ale wszystkie instytucje i organizacje, mające jakikolwiek związek z rolnictwem, a przede wszystkim sąsiedzkie spółdzielnie produkcyjne, do okazywania wszelkimi sposobami jak najskuteczniejszej pomocy chłopom na zagrodach, by podnieść ich produkcję rolną i hodowlaną.

Także i z rezolucji narzuconych zjazdowi do uchwalenia przebija stan wyjątkowego bałaganu w spółdzielniach produkcyjnych. Wprawdzie mówcy na zjeździe utrzymywali, że spółdzielnie oddziaływują na otoczenie dzięki swym pozytywnym wynikom, ale to chyba w pojedyńczych wypadkach, tam, gdzie pod czujną kontrolą partii zostały założone kołchozy specjalne, na pokaz. Rezolucje, skierowane do ogółu spółdzielców, dowodzą czegoś wręcz odwrotnego. Nawołują one do przestrzegania statutu, do ścisłej dyscypliny pracy, do jej należytej organizacji, do harmonijnego współdziałania z „Pomami" do troski o kadry specjalistów, a dalej do wzbudzania poszanowania własności spółdzielczej, nie mówiąc już o zaleceniach w kierunku kulturalnego i ideowego czyli po prostu partyjnego podnoszenia poziomu spółdzielców.

Dużo możnaby przytoczyć przykładów na to, że wszystko, co jest wyrażone w rezolucjach, w życiu codziennym spółdzielni nie istnieje. I nie ma w tym nic dziwnego. Wyzuto chłopów ściągniętych do nich z ich własności, wyrwano z ich serc przywiązanie do własnego kawałka gruntu, uczyniono z nich wyrobników na rzecz jedynego kułaka-monopolisty i wyzyskiwacza, tj. na rzecz rządu komunistycznego, odbierając im w ten sposób wszelkie podnietv osobiste do pracy.

Z tych właśnie względów tymbardziej jest uzasadnione twierdzenie Bieruta, że gospodarka indywidualna w rolnictwie pozostanie na długie lata podstawową formą zaopatrzenia narodu. Chłop polski jest twardy. Mimo nacisków ze strony władz i szykan ze strony partii, mimo nadmiernych podatków i wygórowanych norm dostaw obowiązkowych, ustalonych z myślą, żeby go zniszczyć jako indywidualnego gospodarza, nie podda się on łatwo propagandzie komunistycznej, zachwalającej raj w kołchozach-obozach. Będzie się on jej opierał, widząc na własne oczy i oceniając swym chłopskim rozumem stan wielkiego chaosu, a przy tym niewoli. I dlatego póki sił w nim starczy, nie porzuci on swej własnej zagrody.

List gen. Sosnkowskiego do SPK w Kanadzie

Szanowni koledzy,

Z okazji 5-go Walnego Zjazdu Delegatów S.P.K. w Kanadzie zasyłam Wam — a za Waszym pośrednictwem i całej braci żołnierskiej, rozproszonej na ogromnych przestrzeniach Kanady — serdeczne pozdrowienia i słowa powitania.

Nie potrzebuję Wam przypominać, iż — mimo zdjęcia mundurów — nasza powinność służenia Sprawie Polskiej trwa nadal. Jesteśmy powołani, aby przodować w każdym rzetelnym wysiłku, który, jako punkt wyjścia, ma dobro ujarzmionej Ojczyzny na celu.

Wiem, iż na ogół nosicie w Waszych sercach zrozumienie tej prawdy i godnie reprezentujecie polski stan żołnierski na gościnnej kanadyjskiej ziemi. Jako najstarszy stopniem pośród naszej kombatanckiej rodziny, dziękuję Wam za to.

Obradom 5-go Zjazdu życzę pełnego powodzenia. Cieszyć się będę, jeśli poświęcicie należytą uwagę sprawie, którą od dawna już określiłem w hierarchii naszych potrzeb ogólnych jako szczególnie ważną — sprawie Skarbu Narodowego.

Jak to już parokrotnie zaznaczyłem, Skarb Narodowy został pomyślany jako instytucja nadrzędna, zbierająca środki materialne do akcji niepodległościowej każdego legalnego Rządu R. P. — bez względu na jego skład personalny. Płonne są zatem zastrzeżenia Rodaków, obawiających się, by ich przystąpienie do akcji Skarbu Narodowego nie było zrozumiane jako akt poparcia dla kierunku politycznego, który im nie odpowiada. Argument wreszcie ostatni — bliską wydaje mi się chwila, w której ostatnie trudności, stojące na drodze do zjednoczenia narodowego, zostaną usunięte i w której zwartym a szerokim frontem będziemy mogli ruszyć do możliwego w obecnej konstelacji „natarcia" o wolność i sprawiedliwość dla Polski.

Wierzę, iż Kombatanci, reprezentujący tak ogromny autorytet moralny, oparty o dziejowe zasługi Żołnierza Polskiego, przyczynią się do upowszechnienia tej oczywistej prawdy, iż bez zbiorowego wysiłku całej naszej społeczności emigracyjnej i bez ofiar pieniężnych, choćby najskromniejszych, ale powszechnych — jakakolwiek naprawdę poważna i niezależna akcja polityczna na rzecz odzyskania utraconej niepodległości wręcz jest niemożliwa.

Polska liczy na Was, Kombatanci!

Z żołnierskim pozdrowieniem

(—) **Gen. Kazimierz Sosnkowski**

Arundel, Que.,
dnia 7 kwietnia 1953.

»Tydzień Wileński« w Penrhos

Rok rocznie Polskie Osiedle Penrhos obchodzi uroczyście dzień św. Kazimierza w formie imprez Tygodnia Wileńskiego, organizowanego przez ruchliwe miejscowe Koło Związku Ziem Północno-Wschodnich.

W roku bieżącym imprezy rozpoczęły się regionalnym obrazkiem scenicznym pt. **„Kuligiem do Kukuciszek"** — pióra Z. Bohdanowiczowej, odegranym z werwą przez miejscowy zespół pod reżyserią i w muzycznej oprawie p. A. Schmidta. Obrazek sceniczny był poprzedzony wstępnym odczytem p. F. Bohdanowicza o gwarze ziem północno-wschodnich.

Następną z kolei imprezą był wieczór muzyki z płyt gramofonowych w układzie p. W. Powierzy, poświęcony głównie utworom kompozytorów ziemi wileńskiej: Ogińskiego, Moniuszki i Karłowicza z dodatkiem kilku utworów Chopina i Paderewskiego.

Zakończeniem i ukoronowaniem Tygodnia był tradycyjny kiermasz, gromadzący nie tylko wszystkich mieszkańców Osiedla, lecz i licznie przybyłych gości angielskich i walijskich. Ściany sali były udekorowane artystycznymi akwarelami p. M. Jałowieckiego, przedstawiającymi wspaniałe zabytki architektoniczne Wilna — oraz pełne czaru obrazki krajobrazowe Ziem Wschodnich.

Urządzona w następnej sali kawiarnia Sztralla olśniła swym smakiem i artyzmem wykonania, pieczołowicie aż do drobiazgów przemyślanym przez p. E. Jaworską. — Szereg ukwieconych stolików zajęli amatorzy doskonałych wyrobów cukierniczych, nie przynoszących ujmy oryginalnym faworkom, pączkom i torcikom sztrallowskim. Konsumpcję uprzyjemniały produkcje muzyczno-wokalne pod kierownictwem p. A. Schmidta: występy solowe p. Kruszyńskiej i chór rewelersów. Na zakończenie — córka miejscowej nauczycielki języka angielskiego p. A. Williams odegrała z iście polską werwą szereg piosenek polskich, oraz fragmenty z **„Warsaw Concerto"**. Zapowiadał dowcipnie i z humorem p. T. Odrzywolski. Całość imprezy była dziełem pracy zespołowej przeszło 40 osób.

JERZY IWANOWSKI (2)

W ZARANIU WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW P.P.S.

Z ROKU na rok wpływy pieniężne z Petersburga wzrastały, a w roku 1905 za skarbnikostwa Wł. Dehnela (Agrafka) osiągnęły 3.000 rubli. Dochody z Petersburga stanowiły w niektórych latach 20% ogółu funduszy partyjnych. Warszawa dawała zaledwie dwa razy tyle ile dawał Petersburg. Ziuk często powtarzał iż w najcięższych chwilach i okolicznościach finansowych należało zebrać tyle pieniędzy, żeby starczyło na bilet do Petersburga, a tam zawsze się coś wytrząśnie. Składki, dochody z wieczorków, loterii, sprzedaży nieleganych wydawnictw, różnych pomysłowych przedsiębiorstw, były źródłem tych dochodów. Gorące umiłowanie sprawy umożliwiło realizację imprez, z góry skazanych na niepowodzenie.

Nasi „nielegalnicy" lubili bardzo Petersburg i często do nas przyjeżdżali, spędzając kilka dni na zasłużonym wypocznku. Do r. 1900 dopóki drukarnia Robotnika była w Lipniszkach, Ziuk bywał częstym gościem. Zamieszkiwał często u mnie, w mieszkaniu mojego ojca na t. zw. 6-ej Rocie. Ojciec był wysokim urzędnikiem państwowym na służbie rządowej i jako inżynier prowadzący wiele robót rządowych zwykle był w rozjazdach poza Petersburgiem. W mieszkaniu zostawaliśmy tylko ja i mój brat Wacław — późniejszy profesor Politechniki Warszawskiej i członek rządu gen. Żeligowskiego w Litwie Środkowej.

Fakt, że mieszkanie należało do wysokiego urzędnika państwowego, nadawał mu w oczach policji cechy pewnej ekskluzywności i prawomyślności politycznej. Rozumiał to doskonale Ziuk i z przedstawionych do jego wyboru adresów zwykle wybierał nasze mieszkanie.

Było to dla nas z bratem prawdziwe święto, otoczyć go troskliwą opieką, dostarczyć mu dostępnych wygód i dać mu możność tak zasłużonego wypoczynku, przerywanego tylko wizytami kilku wtajemniczonych towarzyszy z organizacji petersburskiej.

Długie nocne rozmowy już wówczas były formą ulubioną wypowiadania swych myśli przez Piłsudskiego. Było to w kilka lat po zjeździe paryskim, po przyjęciu przez PPS hasła niepodległości Polski jako kamienia węgielnego całej struktury ideologicznej w przeciwstawieństwie do S.D.U.L., która na czele z Różą Luksemburg namiętnie zwalczała ideę niepodległości, twierdząc, iż przyszłość Polski leży w łączności z Rosją.

Nie potrzebował Ziuk przekonywać nas młodych studentów o słuszności programu PPS, lecz nie mógł powstrzymać się od słów oburzenia, piętnując stanowisko naszych przeciwników politycznych, „Bo przecież — wołał nieustannie — nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie płacy zarobkowej o 10 groszy. Trzeba dać ludziom cel, godny ofiary. Chcemy Polski Niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich"

Ileż to razy słowa te były przez nas powtarzane w przemówieniach publicznych, w dyskusjach czy to studenckich, czy robotniczych.

Znany ekonomista i przemysłowiec, stojący u szczytu powodzenia, a późniejszy teść generała Sosnkowskiego Władysław Żukowski, późniejszy członek Dumy, zorganizował pewnego rodzaju studium ekonomiczne, rozpatrujące zagadnienia gospodarcze, wynikające z zależności politycznej Polski od Rosji. Na warsztacie był Bilans Handlowy Królestwa Polskiego, a grupa studentów rozdzieliła pomiędzy siebie prace przygotowawcze w celu przeprowadzenia dowodu liczbowego, jak dalece Polska jest wyzyskiwana przez Rosję pod względem gospodarczym.

Referowaliśmy Piłsudskiemu rezultaty naszych badań, którymi zainteresował się głęboko jako argumentami za niepodległością przeciwko tezom Róży Luksemburg. Radził nam utrzymywać dalszy stosunek z Żukowskim i informować go o rezultatach naszych prac. Powstała wówczas myśl, czy nie dałoby się wykorzystać naszych prac dla przeciągnięcia Żukowskiego, notorycznego ugodowca, na naszą stronę zwolenników niepodległości. Zdawało się to możliwe i z tego względu, że Żukowski świeżo ożeniony był z p. Jadwigą Jałowiecką, siostrzenicą Ignacego Witkiewicza, a późniejszą matką generałowej Sosnkowskiej.

Pani Żukowska jako panna była studentką w Petersburgu i niejednokrotnie oberwała nahajem kozackim podczas manifestacji antyrządowych. Była ona naszą sympatyczką i liczyliśmy na jej pomoc. Mazurkiewicz, Dehnel i ja podjęliśmy się przygotować rozmowę. Rozmowa doszła do skutku, lecz dała negatywny rezultat. Żukowski, świetny ekonomista, okazał się krótkowzrocznym politykiem, urzeczonym potęgą Rosji. Ziuk swą genialną przenikliwością przejrzał go na wylot. My wraz z panią Żukowską wierzyliśmy w słowa-liczmany, lecz nie widzieliśmy charakteru człowieka, czemu, jakżeż słusznie, Piłsudski przypisywał pierwszorzędne znaczenie przez całe życie.

Przez dwa lata ciągnęły się sporadyczne wizyty Ziuka w naszym mieszkaniu. Zadomowił się, zagospodarował, wygodnie mu spać było w łóżku mego ojca; gospodyni ojca, stara pani Cywińska z pod Lidy, polubiła go szczerze, dogadzając w wygodach i jedzeniu.

Ojciec był poza Petersburgiem. Aż pewnego zimowego popołudnia wróciwszy do domu zastajemy Ziuka wesoło rozmawiającego z moim ojcem, który niespodziewanie powrócił z objazdu.

Opowiadali nam potem obydwaj, że Ziuka obudził gwałtowny dzwonek u drzwi wejściowych. Nikogo w domu nie było prócz Ziuka. Myśląc, że to któryś z nas Ziuk otworzył drzwi i musiał ustąpić drogi jakiemuś starszemu panu, który ze zdziwieniem zapytał go kim jest i co robi w jego mieszkaniu. Ziuk odpowiedział, że jest gościem Iwanowskich i że ich w tej chwili nie ma, przypuszcza, że nowoprzybyły jest ojcem Iwanowskich, przyjazdu którego oni się nie spodziewali i dlatego zaprosili go na mieszkanie.

Nieporozumienie wyjaśniło się. Ziuk z właściwym sobie czarem całkowicie pozyskał sobie ojca, któremu przedstawiliśmy Ziuka jako lekarza, który przyjechał się doktoryzować i nie mogąc znaleźć hotelu musiał zatrzymać się u nas.

Ojciec pogodził się prędko z sytuacją, prosił Ziuka o pozostanie u nas na kilka następnych dni, ale nam zapowiedział, żebyśmy się na przyszłość jego łóżkiem nie rozporządzali. Dopiero w niespełna 20 lat po tym, gdy Komendant po powrocie z Magdeburga został Naczelnikiem Państwa a ja ministrem R.P. dowiedział się ojciec kto w Petersburgu spał w jego łóżku.

Była to jedna z ostatnich wizyt Ziuka w Petersburgu. Wkrótce po tym, po wywiezieniu drukarni z Lipniszek i zainstalowaniu się w Łodzi Komendant rzadziej odwiedza Petersburg, a jego aresztowanie ucina te tak urocze odwiedziny.

Po aresztowaniu Ziuka opiekę nad organizacją petersburską objął Sulkiewicz (Michał-Czarny-Ali-Mały). Był to człowiek osobliwy. Czystej krwi tatar, zdecydowanie typ mongolski, niski, gruby, z ciemnym zarostem, małymi, skośnymi oczami, o niespokojnych, nerwowych ruchach swoim wyglądem zewnętrznym niczym nie przypominał Polaka. A jednak był to jeden z najofiarniejszych ludzi, których znałem, najbliższy współpracownik Piłsudskiego, twórca i wykonawca wywiezienia Piłsudskiego, niestrudzony pracownik konspiracyjny, organizator najtrudniejszych akcji. Był on przez kilka lat urzędnikiem komory celnej w Wierzbołowie tylko dlatego, by móc zabezpieczyć transporty bibuły z zagranicy. Gdy „podsypał" się na tym stanowisku, przeszedł na status „nielegalnego", zorganizował inną granicę, a w końcu stworzył przy pomocy grupy petersburskiej organizację transportu bibuły i broni przez Szwecję, Finlandię i Petersburg. Ostrożny do śmieszności, był nieubłagany dla młodych konspiratorów, częstokroć lekceważących sobie przepisy bezpieczeństwa. A jednocześnie nie było czulszego opiekuna tych wszystkich, którym nieznośne warunki życia „nielegalnika" nadwątliły siły i nerwy. Ileż to razy przywoził nam Michał z Warszawy zasłużonych działaczy partyjnych, którzy musieli nabrać sił i zdrowia dla dalszej walki, we względnie dobrych warunkach, które mogliśmy im zapewnić czy to w Petersburgu, czy w pobliskiej Finlandii. A przy tym był to wzorowy ojciec rodziny, o której wciąż myślał: nie opuścił żadnej okazji, żeby nie kupić dla swych dzieci jakiegoś drobnego upominku, lub zabawki.

Pewnego razu te zabawki uratowały go od aresztu. Był to okres manifestacji studenckich, gdy żandarmi przeprowadzali masowe aresztowania. Michał miał odwiedzić któregoś z naszych kolegów i przypadkowo wpadł do mieszkania, w którym była zasadzka. Zewnętrzny mongolski wygląd Michała i trzymana w ręku paszka, w której były zabawki, przekonały żandarmów, że ten tatar, czuły ojciec rodziny nie może być chyba rewolucjonistą. Puszczono go wolno.

Dojeżdżali do nas również Filipowicz, Sławek (Gustaw) i inni. Z kobiet — najściślejsze i najmilsze stosunki nawiązały się z tow. Wandą (Józefa Rodziewiczówna). „Podsypała" się ona w kraju i musiała na jakiś czas zniknąć z oczu szpicli. Była to nieoceniona pracownica, całą duszą i sercem oddana sprawie. Zawsze uśmiechnięta, zawsze chętna, nigdy nie zmęczona. Pracowała za czterech dniami i nocami i nie miała żadnych potrzeb. Była „nielegalną", a więc nie mogła brać żadnej zarobkowej pracy, rodzina jej była niezamożna i nie mogła jej pomagać, a pomimo to Wanda nigdy nie zwróciła się do partii o pieniądze. Potrafiła nie jeść obiadów, nie opalać pokoju, aby nie wydać grosza z partyjnych pieniędzy. Od czasu do czasu zdarzały się jej jakieś tajemnicze zarobki, a wówczas pierwszą jej myślą było zrobienie jakiejś przyjemności towarzyszom pracy. Zżyła się z naszą organizacją, nawiązała węzły szczerej i głębokiej przyjaźni z wielu z pomiędzy nas i zyskała sobie powszechny szacunek.

PO za robotami natury propagandowej i organizacyjnej, organizacja petersburska poświęcała wiele sił i środków materialnych sprawom wydawniczym.

Stworzone przez Prausa Towarzystwo Zachęty Nauk Społecznych wydało cały szereg dzieł treści społecznej i politycznej jak: „Kobieta i Socjalizm" Bebla, „Polityka Ugodowa" — Kresowca, (Józefa Potockiego — Mariana Bohusza), „Ruch Społeczny XIX stulecia" i „Socjalizm" Lombarda, „Studenci i Socjalizm" Bebla, „Wojnę Chłopską" Engelsa, dwa tomy nielegalnych pism Mickiewicza i wiele innych. Wydawnictwa te nietylko były wydane przez organizację petersburską, lecz i dostarczane do kraju przez naszą organizację.

Lecz organizacja petersburska poszczycić się może kilku czynami bardziej doniosłego znaczenia: do takich należą wykradzenie i wydanie memoriału ks. Imerytyńskiego, generał-gubernatora Królestwa Polskiego, zorganizowanie granicy szwedzko-fińsko-rosyjskiej dla masowego transportu bibuły i broni i nakoniec heroiczne uwolnienie Piłsudskiego z aresztu rosyjskiego.

Gdzieś około r. 1897 jeden z kolegów, podtrzymujący bliższe stosunki z urzędnikiem Min. Spraw Wewnętrznych otrzymał od niego do przejrzenia plik papierów zatytułowany: *„Dokładnaja zapiska po dietam Carstwa Polskiego"* (Memoriał w sprawach Królestwa Polskiego). Zdając sobie sprawę z wagi tego dokumentu, natychmiast zorganizowano jego przepisywanie przez kilkunastu kolegów, tak, iż nazajutrz rano dokument mógł być umieszczony z powrotem w odpowiedniej teczce Ministerstwa, my zaś byliśmy w posiadaniu sensacyjnych uwag najwyższego szefa administracji rosyjskiej w Polsce. Dokument został przetłumaczony i wydany w formie broszury, która stała się sensacyjną rewelacją, demaskując prawdziwe cele polityki generał-gubernatora, uważanego za liberała i przyjaciela Polaków. Broszura miała ogromne powodzenie i dała organizacji ok. 5.000 rubli dochodu, podnosząc jej znaczenie i wpływ na społeczeństwo.

Od zarania organizacji petersburskiej sprowadzano sporadycznie przez księgarnie fińskie w Wyborgu (Viipuri — oddalonym zaledwie o około 100 km. od Petersburga) różne dzieła nie posiadające debitu w Rosji. Z Wyborga zabierano je i przewożono w teczce, lub w kieszeni do Petersburga, co było ułatwione w znacznym stopniu przez masowe podróże wielkiej ilości Petersburszczan, mieszkających poza granicą fińską, przechodzącą o 30 km. od stolicy i dojeżdżających w dzień do pracy do miasta. Ruch ten szczególnie wzmagał się w sezonie letnim, gdyż pogranicze Finlandii było ulubionym miejscem letniskowym dla średnio zamożnych i bogatszych sfer ludności.

Te możliwości transportowe natchnęły myślą Sulkiewicza i Prausa uruchomienia granicy na szerszą skalę, co okazało się niezbędnym dla roboty krajowej, po wsypaniu się granicy w Wierzbołowie i w Lubelszczyźnie.

(c. d. n.)

Polacy we Francji popierają legalizm

Najwyższy po walnym zjeździe organ Centralnego Związku Polaków, Rada Związkowa, odbyła posiedzenie w Lens w dn. 22 marca przy licznym udziale delegatów Zarządów Głównych organizacji członkowskich, Okręgów CZP i Komitetów.

Przebieg obrad, ich treść jak również poziom dyskusji dowiodły — jak donosiła paryska „Syrena" — zarówno głębokiej dojrzałości politycznej działaczy CZP, jak i wielkiego wyrobienia społecznego.

Sam wynik posiedzenia, wyrażający się w szeregu uchwał, jest tego największym dowodem.

Oto uchwała w sprawie udzielenia pełnego poparcia prawowitym władzom polskim na wygnaniu:

„Delegaci Związków członkowskich, Okręgów i Komitetów, zebrani w dniu 22 marca 1953 w Lens na posiedzeniu Rady Głównej Centralnego Związku Polaków we Francji, w obliczu obecnej sytuacji międzynarodowej i możliwości, jakie ona otwiera przed Sprawą polską, oświadczają:

1. CZP jako organizacja, która od 1939 r. niezłomnie stała i stoi nadal bezkompromisowo na gruncie uznawania prawnej ciągłości Państwa Polskiego z jego władzami na wygnaniu — potępia warcholskie próby podważania zasad legalizmu.

2. CZP nadal stoi na stanowisku, że legalizm na wychodźstwie może tylko wówczas spełnić swą rolę w sposób właściwy, jeżeli będzie oparty o współpracę wszystkich kierunków polskiej myśli politycznej oraz o jak najszerszy wachlarz społeczny. Toteż CZP z najwyższym uznaniem wita inicjatywę gen. Kazimierza Sosnkowskiego i zapewnia Go, że w swojej akcji zjednoczeniowej może całkowicie liczyć na poparcie całego polskiego społeczeństwa niepodległościowego we Francji.

3. CZP od chwili klęski wrześniowej uważał się i uważa za apartyjną lecz polityczną w sensie ogólno-narodowym reprezentację Wychodźstwa polskiego we Francji. Od r. 1939 CZP ściśle współpracował z organami legalnego Rządu Rzeczypospolitej na wychodźstwie, przychodząc z pomocą w dziele odbudowy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. **CZP zgodnie ze swoim zasadniczym stanowiskiem co do konieczności godnego udziału czynnika społecznego w pracach państwowych, już teraz zastrzega sobie prawo wprowadzenia swoich przedstawicieli do przyszłej Rady Jedności Narodowej i to w ilości, odpowiadającej znaczeniu półmilionowego Wychodźstwa Polskiego we Francji dla Sprawy Polskiej i Polskich Sił Zbrojnych.**

Po szczegółowej i obszernej dyskusji nad każdym z powyższych punktów, zebrani na Radzie Głównej CZP jednogłośnie uchwalili powyższe oświadczenie, upoważniając Zarząd Główny CZP do przedłożenia go czynnikom miarodajnym i ogłoszenia w prasie".

W sprawie podstępnej akcji reżymowej we Francji uchwalono:

„Rada Główna CZP poleca wszystkim organizacjom członkowskim, by jak najenergiczniej przeciwstawiły się akcji reżymowej, zmierzającej do zorganizowania wyjazdów dzieci polskiego Wychodźstwa na kolonie letnie do Polski. To samo dotyczy reżymowych kolonii letnich we Francji".

Wreszcie Rada Główna uchwaliła jednogłośnie poniższą rezolucję, której projekty nadesłały Zw. b. Członków POW i SPK.

„Rada Główna CZP, zebrana na posiedzeniu dn. 22 marca 1953 r. w Lens, rozważywszy stanowisko „Narodowca", wyrażane w jego artykułach na temat emigracji, doszła do wniosku że publikacje te przyczyniają się do skłócenia Wychodźstwa, podważają morale Narodu w Kraju oraz przedstawiają wychodźstwo polskie w oczach władz francuskich w fałszywym świetle.

„Biorąc to pod uwagę, Rada Główna CZP postanawia, że Zarząd Główny CZP i jego Okręgi jak również Zarządy Główne organizacji członkowskich nie będą więcej umieszczać swych komunikatów w tym wydawnictwie i to tak długo, dopóki ten dziennik nie zdeklaruje gotowości do uczciwej współpracy z polskim obozem, stojącym na gruncie prawnej ciągłości Państwa Polskiego na wygnaniu. Jednocześnie Rada Główna CZP poleca organizacjom członkowskim przeprowadzenie powyższej uchwały w swoich komórkach terenowych, to jest w Okręgach i kołach kolonijnych"

Wydawnictwa Biblioteki Kultury

W. GOMBROWICZ — TRANSATLANTYK i G. ORWELL — ROK 1984.
C. MIŁOSZ — ZNIEWOLONY UMYSŁ
J. BURNHAM — BIERNY OPÓR CZY WYZWOLENIE
Cena 12/-, 10/-, 10/- i 12/-. — „Gryf Publications"

Wszystkie drogi prowadzą do polskiej

APTEKI LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

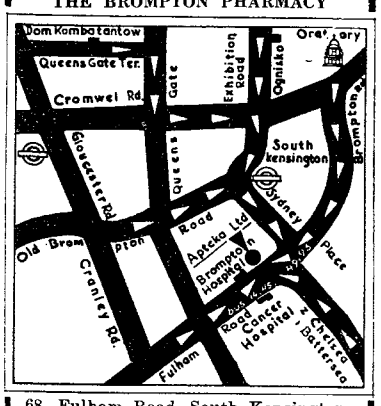

68, Fulham Road, South Kensington, London, S. W. 3.
Tel. KENsington 7410

Wysyłka wszystkich LEKÓW do Kraju szybko i sumiennie.

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

ASMIDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED
5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)
WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£2. 0.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.12.6
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE 500 tabl.	£1. 1.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm.	£0.15.0
„ „ „ 50 „	£1. 3.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
MATERIAŁY — NYLONY — KOCE
i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

KRZYŻÓWKA Nr 25/53

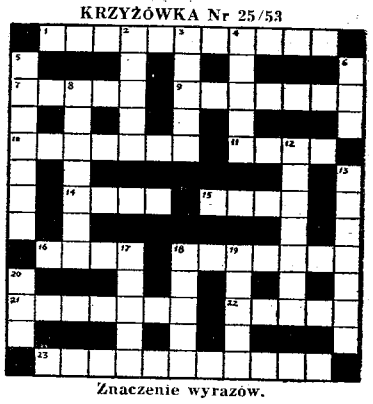

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) powieść Parnickiego; 7) gatunek wina; 9) wyspa na morzu Śródziemnym; 10) wiatr z pustyni; 11) bóg wojny; 14) zjawa; 15) oprócz; 16) miejsce pierwszego cudu Chrystusa (wspak); 18) tarcza; 21) brat Elektry, pomścił śmierć ojca, zabijając Ajgista; 22) zespół aktorski; 23) najwybitniejszy polityk polski 19. wieku.

Pionowe: 2) strażnik w obozach w Rosji; 3) jezioro w Wielkopolsce; 4) wielkości; 5) pisarz polityczny i działacz na przełomie 18.—19. wieku w Polsce; 6) kochał się w Zosi bez wzajemności i spustoszył jej kurnik w czasie zajazdu; 8) miejsce ważne dla historii ustrojowej Polski; 12) poeta francuski z końca 19. wieku; 13) drzewo lub złoty pieniądz; 17) statek; 18) smuga; 19) instrumenty perkusyjne; 20) Różanopalca bogini jutrzenki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 23/53

Poziome: 1) Eros i Psyche, 7) Orkan, 9) Mogilno, 10) Czepiec, 11) wark, 14) herb, 15) Serb, 16) znak, 18) Helikon, 21) Irydion, 22) kanon, 23) rozgardiasz.

Pionowe: 2) sanki, 3) pomoc, 4) Wigry, 5) Worcell, 6) Nos, 8) klechda, 12) Rubikon, 13) chinina, 17) zbieg, 18) honor, 19) lokaj, 20) mit.

POSZUKIWANIE

CHWOSTOWSKIEGO Siewu (Wsiewołoda - Waltera), urodzonego w Polsce w roku 1922 poszukuje rodzina. Wszelkie wiadomości prosimy kierować: Nikolaus Chwostowski, 3260 West Belden Ave, Chicago 47. Illinois, U. S. A.

Przejściowa dezorientacja

(Dokończenie ze str. 1)

NA TLE OSTATNICH sowieckich posunięć wizyta Adenauera w Stanach Zjednoczonych nabrała znacznie większego znaczenia, niż to było zamierzone dwa miesiące temu, gdy Dulles wystosował zaproszenie. Przewiduje się obecnie, że Rosja spróbuje odzyskać w pełni inicjatywę dyplomatyczną i ponownie postawi na porządku dziennym sprawę Niemiec. Zatwierdzenie przez parlament w Bonn umowy o Europejskiej Wspólnocie Obronnej zbliża dzień rozpoczęcia zbrojeń niemieckich a Rosja niewątpliwie będzie usiłowała temu zapobiec. Rząd Stanów Zjednoczonych oraz Adenauer są w tej sprawie zupełnie solidarni i wizyta Adenauera stała się bardzo wyraźną manifestacją tej solidarności. Adenauer jest w Ameryce popularny. Po odejściu Schumana ze stanowiska francuskiego ministra spraw zagranicznych Adenauer pozostał na placu boju jako najgorliwszy głosiciel zjednoczenia Europy, co się wielu Amerykanom bardzo podoba.

Rozmowy zakończyły się wydaniem komunikatu, który jest próbą uchwycenia przez Amerykę inicjatywy dyplomatycznej w sprawach niemieckich, a co najmniej usiłowaniem zapobieżenia uchwyceniu tej inicjatywy przez Rosję. Wspólny amerykańsko-niemiecki komunikat oświadcza, że jeśli rząd sowiecki szczerze pragnie pokoju i współpracy między narodami, to nie może dać lepszego dowodu swej dobrej woli niż wyrażając zgodę na wolne wybory we Wschodnich Niemczech i zwalniając setki tysięcy zatrzymanych dotąd jeńców niemieckich oraz deportowanej ludności cywilnej. Ponadto komunikat stwierdza, że *„nie może być trwałego rozwiązania sprawy niemieckiej bez zjednoczenia Niemiec środkami pokojowymi na zasadach wolności i demokracji"*.

Uzyskawszy oficjalne wypowiedzenie się rządu Stanów Zjednoczonych za zjednoczeniem Niemiec Adenauer wybitnie poprawił swe położenie w stosunku do opozycji, co mu może bardzo dopomóc do wygrania mających się odbyć w bieżącym roku wyborów.

Natomiast we Francji myśl o zjednoczeniu Niemiec jest bardzo źle widziana, gdyż Francja uważa obecny podział Niemiec za korzystny dla siebie. Stanowisko Francji w tej sprawie daje zawsze Rosji możność wbijania klina między mocarstwa zachodnie, ale jeśli Rosja wypowie się otwarcie przeciw zjednoczeniu Niemiec, to utraci możliwości wewnętrznego rozbijania opinii niemieckiej, która wtedy może stanąć jednolicie po stronie Adenauera oraz polityki amerykańskiej. Samo postawienie Rosji wobec konieczności wyboru dwóch dróg, z których każda ma swoje złe strony, świadczy o zręczności uzgodnionego amerykańsko-niemieckiego posunięcia.

Dodatnim wnioskiem z powyższych faktów jest, że Niemcy przestają być jedynie przedmiotem polityki wielkich mocarstw i stają się powoli podmiotem polityki międzynarodowej, wpływając czynnie na jej kształtowanie się. Ponieważ Niemcy nie mogą zgodzić się na obecny podział kraju, ich wpływ zatem na politykę międzynarodową musi zmierzać do zmiany istniejącego podziału Europy, a nie do jego utrwalenia. Nie trzeba chyba uzasadniać twierdzenia, że najlżejszą możliwość pokojowego ułożenia się stosunków między Zachodem i Rosją kosztem Niemiec musi spędzać sen z oczu niemieckich polityków.

★

W SPRAWIE Dalekiego Wschodu, powstało w Ameryce wielkie zamieszanie na skutek poufnej konferencji F. Dullesa z dziennikarzami, na której sekretarz Dep. Stanu miał oświadczyć, że istnieją projekty podziału Korei i neutralizacji Formozy, połączonej z oddaniem tej ostatniej w zarząd powierniczy O.N.Z. Autorzy tych pomysłów mają nadzieję, że wojna na Korei i w Indochinach się skończy, a cywilna wojna wewnętrz Chin będzie nadal trwać. Powstała na tym tle burza.

Poglądy, o których mówił Dulles, nazwano w prasie szalonymi, a on sam wyjechał bezpośrednio potem na kilka dni urlopu. Rozpuszczono w związku z tym plotki, że Dulles ustąpi a na jego miejsce przyjdzie Dewey. Równocześnie ukazały się w prasie informacje o projekcie zjednoczenia Korei, przypisywane gen. Clarkowi. Wedle tego projektu Stany Zjednoczone powinny teraz przejąć i wysunąć jako swoje — dawne żądanie komunistów wycofania wszystkich obcych wojsk z Korei. Komuniści wysuwali to żądanie wtedy, gdy północna uprzemysłowiona i dobrze uzbrojona Korea miała przewagę nad Koreą Południową. Dzisiaj, ta północna, komunistyczna część kraju została przeraźliwie zniszczona, ludności zostało tam jakoby tylko od 3 do 4 milionów z dawnych 10, a armia liczy tylko 50 tysięcy ludzi. Natomiast Południowa Korea liczy 21 milionów mieszkańców, posiada dziś uzbrojoną przez Amerykanów i zahartowaną w walkach 400-sto tysięczną armię. Gdyby więc chińskie wojska zostały z północy wycofane, to zakłada się, że Południowa Korea wchłonęłaby Północną bez pomocy amerykańskiej.

Tak więc, gdy chodzi o Daleki Wschód, w Stanach Zjednoczonych ścierają się koncepcje szybkiego zakończenia wojny na Korei w drodze uznania jałtańskiego *status quo* (istniejącego stanu rzeczy) lub dokonania zmian na korzyść sił przeciwkomunistycznych. Południowa Korea stała się dziś wyraźnie jedną z takich sił, niezbyt wielką, lecz czynną i świadomą swych celów.

Nie wydaje się jednak, by należało się spodziewać szybkiego zakończenia wojny na Korei, bo obie strony mają dużo powodów, by nie okazywać pośpiechu. W ogóle po pokazowym rozładowaniu przez Chiny i Rosję drobnych sporów, trzeba teraz oczekiwać okresu ukrytych przygotowań do walki o sprawy zasadnicze, co może być poprzedzone przegrupowaniami wewnętrzno-politycznymi po obu stronach.

P. S. Na politykę rządu amerykańskiego w chwili obecnej rzuciło światło oświadczenie Sekretarza Stanu Dullesa, o którym pisała prasa amerykańska w dniu 3 kwietnia. Dulles stoi na stanowisku, że Związek Sowiecki stanowi nadal „poważne niebezpieczeństwo" dla świata wolnego. Dulles nie widzi zasadniczych zmian w polityce sowieckiej i w sytuacji międzynarodowej, którą kształtują trzy podstawowe fakty: 1) Związek Sowiecki pozostaje silnie uzbrojonym państwem totalitarnym, panującym nad jedną trzecią ludności świata, 2) jego przywódcy odnoszą się zasadniczo wrogo do każdego niekomunistycznego narodu, 3) nie uznają oni żadnych moralnych hamulców przeciw stosowaniu gwałtu.

Dotychczasowe „ustępstwa" sowieckie są dla Dullesa mało znaczące. Nie zmieniają one zasadniczych okoliczności, o których wspomniał. Dulles uważa, że można te koncesje przyjmować, ale zasadnicza postawa świata wolnego nie powinna ulec zmianie.

SZUKANIE DZIURY W CAŁYM

Ostatni **„Biuletyn Rady Politycznej"** zajął się przemówieniem, które gen. Anders wygłosił na święcie pułkowym 7. Pułku Ułanów im. gen. K. Sosnkowskiego. Zajął się oczywiście w sposób tendencyjny, usiłując przypisać gen. Andersowi myśli, których nie wyraził, i słowa, których nie wypowiedział. I tak np. z zestawienia i z uwag **„Biuletynu"** miałoby wynikać, że gen. Anders przeciwstawia się ścieraniu prądów politycznych w życiu wewnętrznym i naturalnej grze między nimi. Gen Anders nie tylko tego nie powiedział, ale w toku przemówienia zaznaczył wyraźnie, że objaw ten uważa za oczywisty i naturalny. Oświadczył bowiem, że pragnie (słowa te **„Biuletyn"** świadomie pominął) „uchronić siły zbrojne przed zmieniającymi się z **natury rzeczy układami** wewnętrzno-politycznymi, które na strukturę wojska wpływu mieć nie powinny".

Wydaje się, że wszystkie praworządne ugrupowania powinny być zadowolone z takiego postawienia sprawy, które ma na celu utrzymanie sił zbrojnych poza naturalnymi rozgrywkami wewnętrzno-politycznymi. Co prawda „rozgrywki" te poszły na emigracji za daleko, stąd postulat zjednoczenia politycznego. Gdy wszakże ktoś tekstu, z którym polemizuje, nie doczyta do końca, lub w danym wypadku celowo opuści istotne dla poruszonej przez niego sprawy zdania, łatwo dochodzi do wniosków, jakich zapragnie jego niezawsze zdrowa fantazja. Z niesumienymi chwytami polemizować trudno i nie warto.

Przechodzimy dlatego od polemiki do wyrażenia zadowolenia i radości. Radości, gdyż oto **„Biuletyn"** postanowił wystąpić w obronie autorytetu rządu w sprawach wojskowych. **„Biuletyn"** broni kompetencji legalnego rządu! Czy może być widok piękniejszy i wznioślejszy? Oby tylko **„Biuletyn"** wytrwał na tym stanowisku, oby zamiast szukać wyimaginowanych przeciwników tej zasady wśród jej stałych i wytrwałych obrońców, odnalazł tych, którzy ją istotnie i co dnia łamią, zajmując się na własną rękę i często w sposób partacki, a w następstwie katastrofalny, sprawami zagranicznymi lub krajowymi, należącymi wyłącznie do kompetencji rządu. Pouczanie przez odstępców od danej zasady tych, którzy jej są wierni, o wielkich jej zaletach, zakrawa na wesołą groteskę.

WYŚCIGI PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Podobnie jak w fabrykach i zakładach przemysłowych reżym warszawski wprowadza również w swych urzędach wyścig pracy czyli tak zwany ruch stachanowski. Dla zaprowadzenia tego systemu reżym wyszkolił całe zastępy specjalistów i aktywistów, których pierwszym zadaniem było ustalenie normy wykonania poszczególnych zajęć w biurach. Po ustaleniu nowej większej normy reżym obiecał specjalne wynagrodzenia za jej przekroczenie, czyli za wykonanie tej samej pracy w krótszym niż przepisano czasie. Początkowo urzędnicy, nieprzywykli do wyścigu ani do pracy według norm, wykonali normy tylko w 80 procentach. Narażali się przez to na kary i degradacje. Jednak od początku obecnego roku nauczyli się załatwiać sprawy w tempie stachanowskim. Nie znaczy to by załatwienie spraw zostało przyspieszone. Sprawy w dalszym ciągu wędrują z jednego do drugiego biura, a na odpowiedź w dalszym ciągu czeka się miesiącami. Jednak urzędnik może w swym wykazie dziennym pochwalić się, że przepuścił przez swoje biurko więcej spraw, niż przewiduje norma.

Jako przykład można podać załatwienie spraw w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Norma na załatwienie jednego podania o przyznanie renty w jednym biurze wynosi dokładnie 54 minuty. Urzędnicy nauczyli się załatwiać sprawy takie w ciągu 45 minut.

Rośnie drożyzna w Polsce

W ostatnich tygodniach ceny żywności, odzieży i obuwia podskoczyły bardzo znacznie w całej Polsce. Powodem tego jest kompletna dezorganizacja tak zwanego uspołecznionego handlu, będącego w rękach państwowych. Dezorganizacja polega na niewykonaniu kontygentów, niedostarczaniu na czas towaru i szybkim psu iu się artykułów żywnościowych.

Kilogram chleba kosztuje 6 złotych, 1 kg masła 60 zł., mąka pszenna 6 zł. za kilogram, kiełbasa 30 zł. za kg., wołowina i wieprzowina przeciętnie 35 zł. za kg. Z odzieży — ubranie męskie kosztuje od 500 do 1.000 złotych, buty skórzane od 300 do 750 zł., koszula męska 62 zł. Mydło do prania kosztuje 20 zł. za kilogram. Węgiel, który jest masowo za bezcen wywożony do Rosji, kosztuje w Polsce nieproporcjonalnie dużo, gdyż 300 zł. za tonę, czyli 85 dolarów — czyli 32 funty.

KRONIKA TYGODNIA

8 kwietnia

W Berlinie rozpoczęły się obrady czterech mocarstw okupujących Niemcy w sprawie ustalenia nowych warunków lotu w korytarzach powietrznych do Berlina.

Premier francuski Mayer, powróciwszy do Francji ze Stanów Zjednoczonych, powiedział, że istotnym wynikiem ostatnich rozmów francusko-amerykańskich jest uznanie współzależności wojen na Korei i w Indochinach.

Brytyjski ambasador w Stanach Zjedn. stwierdził, że zbiorowy wysiłek wojskowy mocarstw zachodnich nie może osłabnąć w nowej koniunkturze międzynarodowej.

Szach perski odpowiedział za pośrednictwem ministra dworu na postawione dynastii perskiej zarzuty przez prem. Mossadeka.

Przywódca organizacji Mau-Mau w Kenii Kenjata skazany został na 7 lat ciężkich robót.

9 kwietnia

Komunikat amerykańsko - niemiecki, wydany po wizycie kanclerza Adenauera w Waszyngtonie, stwierdza m. in., że sprawdzianem dobrej woli sowieckiej byłoby udzielenie zgody na przeprowadzenie wolnych wyborów w części Niemiec, okupowanej przez Sowiety, oraz wypuszczenie setek tysięcy deportowanych Niemców, jak również pozostających dotychczas w rękach sowieckich jeńców.

Władze północno-koreańskie wypuściły 6 brytyjskich obywateli i jednego irlandzkiego misjonarza, którzy zostali uwięzieni po wybuchu wojny koreańskiej. Wydani oni zostali w ręce władz rosyjskich dla przekazania ich Brytyjczykom.

Pod Warszawą zmarł b. Prezydent Rzeczypospolitej Polski w latach 1922/26 Stanisław Wojciechowski, przeżywszy lat 84.

W Luksemburgu odbył się ślub następcy tronu księcia Jana z księżniczką Józefiną, siostrą króla belgijskiego Baldwina.

W **Buenos Aires** popełnił samobójstwo brat Ewy Peron, Jan Duarte, który był sekretarzem prezydenta Perona i odgrywał dużą rolę polityczną. Przed paru dniami Duarte zrezygnował ze swoich stanowisk.

Rząd grecki przeprowadził dewaluację drachmy o połowę. Kurs dolara wynosić będzie 30 tysięcy drachm zamiast 15 tysięcy.

Departament Stanu oznajmił, że były ambasador amerykański w Moskwie i twórca polityki „powstrzymywania" Rosji Kennan ustępuje ze służby dyplomatycznej.

Atak na sztuke ludową

W dniu 2 marca br. rozpoczęła się w ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie pierwsza ogólnopolska konferencja „twórców ludowych". W obradach biorą udział plastycy ludowi, reprezentujący wszystkie regiony Polski. W barwnych strojach ludowych, podaje oficjalne sprawozdanie, przybyły wycinarki z Łowicza, malarki z Żalipia, rzeźbiarze z Podhala, garncarze z Kaszub, tkaczki z Białegostoku, artyści ludowi kurpiowscy, śląscy, lubelscy, wielkopolscy i inni".

Otwierając konferencję „minister Kultury i Sztuki", Włodzimierz Sokorski podkreślał „znaczenie twórczości ludowej dla rozwoju polskiej plastyki i dla formowania się narodowej kultury socjalistycznej." Wiceminister Piotrowski wygłosił referat na temat: „Znaczenie twórczości ludowej dla rozwoju kultury narodowej", w którym m. in. stwierdził, że „twórczość ludowa jest najlepszą bronią przeciwko jadowi kosmopolityzmu w którym imperializm amarykański atakuje kultury narodowe".

Uczestnicy tej konferencji uchwalili przesłać do Bieruta list, w którym przyrzekają „swą postawą polityczną i społeczną oraz treścią swojej twórczości bronić sprawy pokoju i wiernie służyć idei socjalizmu"

Nie ma już obecnie w Polsce dziedziny, której by komuniści nie wciągali w orbitę swojej ideologii. Ostatnio odbywały się w Warszawie konferencje teatralne, filmowe, architektoniczne, literackie i plastyczne. Nie mogło więc zabraknąć i twórczości ludowej, która przecież powinna była być najbardziej opanowana przez komunistów, utrzymujących, że jedynie kultura ludowa może być podstawą kultury narodowej. Widocznie jednak dopiero teraz zdołano przekonać twórców ludowych, by w działalności swej podporządkowali się wskazaniom komunistów i swoje dzieła kształtować zaczęli według recepty socjalizmu. (IC)

W Paryżu rozpoczęły się obrady międzynarodówki socjalistycznej.

10 kwietnia

Władze zachodniej republiki niemieckiej ujawniły odkrycie nowej afery szpiegowskiej na wielką skalę w Niemczech. Akcją szpiegowską kierowali oficerowie sowieccy. Przeprowadzono wiele aresztowań.

W Organizacji Narodów Zjednoczonych delegat amerykański Gross, polemizując z Wyszyńskim, oświadczył, że Stany Zjednoczone oczekują czynów a nie paktów w sprawie pokoju i rozbrojenia.

Gubernator w Kenii oznajmił, że w walce z organizacją Mau-Mau będzie zmuszony zastosować środki używane na Malajach w walce z tak zw. bandytami komunistycznymi.

Nowy sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych Hammarskjöld złożył przysięgę i objął urzędowanie.

Przywódca komunistów francuskich Thorez po dwu i pół letnim pobycie w Rosji Sowieckiej, gdzie był leczony na następstwa paraliżu, powrócił do Francji. Jak się okazuje jest on nadal częściowo sparaliżowany i nie odzyskał w pełni sił.

Gen. Remer, przywódca ruchu neo-hitlerowskiego w Niemczech, przybył w ukryciu do Egiptu.

11 kwietnia

W Panmundżom podpisano układ w sprawie wymiany chorych i rannych jeńców. Na zasadzie układu narody zjednoczone otrzymują ogółem 600 jeńców, a komuniści 5.800.

Jeden z najbliższych doradców premiera Egiptu płk. Nasser oświadczył, że jedynym słusznym rozwiązaniem sprawy Kanału Suezkiego będzie ewakuacja ze strefy kanału wojsk brytyjskich.

Kanclerz Adenauer, przemawiając w San Francisco, zaznaczył, że Niemcy Zachodnie nigdy nie usuną się z europejskiego systemu obrony, nawet gdyby Rosjanie wyrazili zgodę na wolne wybory w całych Niemczech i to pod warunkiem, że zachodnia republika związkowa pozostanie rozbrojona.

Senator republikański Taft stwierdził, że każde rozwiązanie zagadnienia koreańskiego, które będzie się opierało na podziale tego kraju pozostanie niezadowalające i prowadzić będzie do nowej wojny światowej.

12 kwietnia

Sekretarz Stanu Dulles zaznaczył, że o ile Europa Zachodnia nie utworzy jednolitego systemu obronnego, Stany Zjedn. zrewidują swoje poglądy, na zagadnienie europejskie.

Duński minister spraw zagranicznych Kraft oznajmił, że wyspa Bornholm nigdy nie stanie się bazą dla „obcych wojsk" ze Wspólnoty Atlantyckiej.

Z Berlina donoszą, że na konferencji czterech mocarstw poświęconej sprawie bezpieczeństwa w korytarzach powietrznych do Berlina przedstawiciele Sowietów zaproponowali utworzenie jednego korytarza zamiast trzech dotychczasowych.

Ambasador brytyjski w Moskwie odbył rozmowę z Mołotowem w czasie której poruszone były wyłącznie zagadnienia brytyjsko-sowieckie.

Min. Eden był operowany na kamienie żółciowe.

13 kwietnia

W Indochinach wojska francuskie dokonały odwrotu pod napierającymi siłami komunistycznymi z umocnionych pozycji w Sam Neua.

W Paryżu zakończyły się obrady międzynarodówki socjalistycznej, przyjęto m. in. uchwałę stwierdzającą, że dopóki zbiorowe bezpieczeństwo nie jest zapewnione, demokracje muszą pozostać uzbrojone i czujne. Międzynarodówka wita wszakże z zadowoleniem możliwość odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Francuski minister wojny Pleven został przyjęty przez prez. Eisenhowera.

14 kwietnia

Brytyjski minister skarbu Butler wniósł do Izby Gmin nowy budżet na rok 1953/4.

Rząd St. Zjedn. zgodził się wznowić rokowania rozejmowe na Korei.

Jeden z lekarzy moskiewskich, którzy podpisali protokół zgonu Stalina, Rusakow, umarł nagle.

13 odrzutowych myśliwców amerykańskich typu 75 F 86 Sabre przybyło na stałe do Niemiec.

W Teheranie wybuchły znowu zaburzenia komunistyczne, w których jeden komunista został zabity.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI. koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF"-Publications Ltd. (Tel. BATtersea 1445), Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road., London, S. W. 11.